

KRONIKA ZAGRANICZNA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Historja prawa pokoju i wojny”, przez p. Dufraisse. Ostatnie publikacye francuzkie o filozofii i historii Niemiec. — *„Historja literatury niemieckiej”*, przez pr. Heinrich. — Akademia nauk w Wiedniu. Pierwsze rozprawy konkursowe: porównanie języków Słowiańskich. Walka Otokara z Rudolfem Habsburgskim. — Odezwa Otokara do Polaków. Zasługi naukowe Wacława Rzewuskiego; pierwsze Towarzystwo Oryentalistów założone przez niego w Europie. — Odrodzona narodowość Słoweńska. Wodnik. Preszern. Kopitar. — Towarzystwo macierzy Słoweńskiej. Statystyka Towarzystw i pism peryodycznych w Lublanie, Celowen, Tryeście i innych miastach. — *„Historja narodowej polskiej literatury”*, w języku niemieckim, przez p. Pufke. *„Ogród Izawy”*, p. Liégeard. — Przedstawienia żywych obrazów z *męki Pańskiej* w Wiedniu, przez Towarzystwo Bawarskie z Amargau. — *Mysterya Bretońskie*. — Autograf biskupa Warmińskiego. Teraźniejsze konferencye paryzkie. — *„Igor”*, opera Stanisława Dunieckiego.

W innych warunkach zaczynaliśmy zeszłoroczną kronikę styczeniową. Wtedy przed okiem naszym rozciągały się bujne plony; dość było sięgnąć ręką, aby uszczknąć na zagonie pełny kłos, lub przynajmniej barwny blawatek. Dziś słońca zbiła i kłosy i kwiaty, a my znajdujemy się w położeniu biednej przepiórki, co krążąc wśród pustego pola, przyśpiewuje smętnym głosem: „Przedtém były stogi, brogi, teraz nie ma nic!”

A przecież i wtedy, na słonecznym niebie, przebiegała chmurka nie jedna. Przeczucia krążyły w powietrzu; ciężka atmosfera zapowiadała rychłą burzę. Widzieć to można w wielu publikacjach francuzkich z roku przeszłego. Od jednej z takich zaczniemy dzisiejsze sprawozdanie.

W pierwszej połowie roku 1870, p. Dufraisse wydał dzieło w jednym tomie p. t.: *„Historja prawa pokoju i wojny, od roku 1789—1815.”* Dzieło to zawiera ciekawe spostrzeżenia o stosunku

Niemiec do Francyi. Świeże wypadki tém większe nadają znaczenie owój pracy.

„Trudno sobie wyobrazić—mówi autor — do jakiego stopnia zakorzeniona w sercu Niemców nienawiść ku narodowi francuzkiemu. Ta tradycyjna nienawiść, zamiast uspokajać się pod wpływem czasu, przychodzi do coraz gwałtowniejszego rozjątrzenia. Germania wspomina dotąd z niewymowną goryczą ustępstwo zatwierdzone traktatem Westfalskim. Myśl o utracie Alzacy, Lotaryngii, miasta Strasburga, a nawet Franche-Comté przyprowadza ją do rozpacz. Dwa wieki nie zdołały zbliznić tych ran, tak dotąd żywych i bolesnych.

„Lubo Niemcy odebrali w roku 1813 prowincye położone poniżej Alzacy i Lotaryngii, myśl sama, że Francya posiadała je przez lat dwadzieścia, że może zapragnąć ich kiedyś na nowo, utrzymuje po prawej stronie Renu tlejące zarzewie, gotowe wybuchnąć pożarem w każdej chwili.

„Pamięć upokorzeń doznanych od Napoleona I-go między rokiem 1806 a 1812, podsycza w sercach tę nienawiść. Dziś, po sześćdziesięciu latach, Niemcy są jeszcze dla Francyi tém samém, czém byli w roku 1813, gdy się wyłamali z pod jarzma. Krwawy odwet nie ugasił pragnienia nowój zemsty; widok upokorzonej Francyi nie zaspokoił ich dumy narodowej.

„Rzecz dziwna! Niemcy zwróciwszy całą nienawiść do narodu francuzkiego, przebaczyli zdobywcy który podbił ich ziemię. Pamięć Napoleona o tyle uczczoną była w Niemczech, o ile imię Francuzów zohydzone. Tak w izbie wieśniaczej, jak przy warstacie miejskiego rzemieślnika, napotkasz tam często wizerunek cesarski, podczas gdy w sercu każdym, tleje zacięta niechęć ku Francuzom. Wyższe warstwy loiczniejsze w uczuciach swoich, wspólną klątwą ogarniają i cesarza i naród.

„Nienawiść Niemców ku Francuzom dochodzi aż do zaprzeczenia im wszelkiej wiedzy, wszelkiego pocucia sztuki i piękna. Posłuchajmy ich tylko, a zobaczymy, że nie było nigdy filozofa ani matematyka we Francyi, w tej ojczyźnie Kartezjusza, Paskala, Laplace'a i Bertranda! że nie było prawnika w kraju, który wydał Dumoulin'a i Cujas'a, a dla samychże Niemców Sawiniego; że nie było historyka w ojczyźnie Michelet'a, Augustyna Thierry, H. Martin; że nie było krytyków w ziemi Bayla, Diderota, S-te Beuval! Nie było również poezyi w kraju Kornela, Moliera i Raszina, nie znaleźć śladu wymowy tam, gdzie brzmiało słowo Bosueta i Mirabeau. Francya według oceny niemieckiej, to naród bez smaku (*Geschmaklos*), a nawet bez rozumu!”

Kiedy p. Dufrasse pisał te słowa, nie przeczuwał do jak gwałtownego wybuchu przyjdzie w krótkim czasie ta nienawiść. Niedawno oto, przy otwarciu kursów jesiennych, professor Berlińskiego Uniwersytetu Dubois Rajmond, przeproszał uczniów swoich, że śmie nazywać się po francuzku. Inny znów professor filozofii Michelet świeżo wypowiedział z katedry, że Francuzi nie

wydali żadnego wyższego myśliciela, że cała ich sława polega na lekkiej literaturze (*leichte genre*).

Taka niesprawiedliwość ubliża nauce, a bardziej krzywdzi tych, którzy jej się dopuszczają!

Prawda przecież tak silnie uderza umysły, że znajduje obrońców, zewnątrz świata naukowego, kiedy ten ostatni ją zdradza. Przychodzi nam tu na myśl świeża protestacya przeciw złemu kierunkowi professorów niemieckich. I zkadże ona wyszła? Oto z Kladeradatsch'a, którego przecież trudno posądzać o przeniewierstwo dla niemieckiej idei. Na ten raz Kladeradatsch okazał się sprawiedliwym. W odpowiedzi p. Micheletowi, wydrukował petycyą z podziękowaniem za sąd o Francuzach. Na petycyi podpisani Laplace, Legendre, Kartezjusz!

Ale wróćmy do dzieła p. Dufraisse.

„My, przeciwnie — mówi autor — my przepomnieliśmy krzywd naszych, i zuchwałego manifestu Brunszwika, i 1792 roku, i krwi ściekłej pod Longwy, pod Verdun i pod Lipskiem, w roku 1813, i zimy roku 1814, i Waterloo, i dwóch najazdów na Francją i dwukrotnego zajęcia stolicy, przez żołnierzy niemieckich. Czas stał w sercach naszych ślady krzywd i gorzkich upokorzeń, gdy przeciwnie w sercu Niemców rozbudził gniew i chciwość zemsty. Nie ma dworku, nie ma chaty wieśniaczej, gdzieby u nich nie obchodzono dotąd, rocznicy wielkiej bitwy lipskiej. Przez trzy dni rok rocznie, cała Germania żyje wspomnieniem tych trzech krwawych dni, w których pokonała armią Napoleona, i wygnała Francuzów z ziemi Teutońskiej.

„Patryotyzm niemiecki objawia się głównie w nienawiści przeciw Francyi, a z całych Niemiec, nienawiść ta najgwałtowniejsza w Prusach i ogólnie na Północy.

„Prusy nie mogą przebaczyć nam upokorzenia swego, po pamiętnych dniach Jeny i Friedlandu.”

Autor słusznie mówi, że Francya przebaczyła własne krzywdy. Oprócz dowcipnych pocisków jakimi belletryści chłoszczą pedanteryą niemiecką (czego przykład daliśmy w Nilsie Marmier'a), nie widzimy wcale ze strony uczonych francuzkich tego lekceważenia, tych pogardliwych sądów, jakich dopuszczają się uczeni niemieccy, zaprzeczając Francuzom wszelkiej wiedzy, wszelkiego smaku estetycznego, wszelkiej siły twórczej, nawet rozumu! Widzimy jasny dowód jak wysoko Francuzi oceniają uczoność niemiecką w wielkiej liczbie dzieł, tak z wydziału filozofii jak historyi, przełożonych w ostatnich czasach na język francuzki. Tłumaczenia te nie były prostą spekulacyą księgarską, podejmowali je bowiem ludzie wysokiej nauki, professorowie, nawet członkowie Instytutu, dopełniając pracę krytycznym rozbiorem przełożonego dzieła. Wspomniemy tu tylko publikacye z roku ostatniego, wyszłe z pod prassy w chwili gdy chmura pełna gromów, nadciągała już od Renu!

Wyliczymy pobieżnie tytuły dzieł, tak tłumaczonych z niemieckiego, jak oryginalnych, a mających na celu obznajmić publiczność francuską z życiem historycznym i literackim Niemiec.

Z dziedziny filozofii wyszedł w dwóch tomach, przekład dzieła Büchnera: *Nauka i przyroda*, dokonany przez p. Delondres. Znany filozof p. Janet napisał rozbiór systematu tegoż d-ra Büchnera p. t.: *Materyalizm współczesny*. — Chalamel Lacour wydał p. t.: *Filozofia indywidualistyczna*, studjum nad pracami Wilhelma Humboldta. Vera napisał: *Zarys filozofii Heglowskiej*. Beaussire: *Poprzednicy Heglizmu w filozofii francuskiej*. Juliusz Barni wykonał nowy przekład: *Krytyki czystego rozumu Kanta*.

Na polu historii i literatury, żniwo niemniej obfite. Widzimy tu przełożone wielkie dzieło Sybela w trzech tomach: *Historja Europy podczas rewolucyi francuskiej*; — z oryginalnych prac przytoczymy: *Historję Prus od śmierci Fryderyka II-go do bitwy pod Sadową*, przez Eu. Veron; — dzieło Hildebranda profesora Sorbony: *Prusy współczesne i ich instytucye*; — najnowszą pracę księcia Joinville: *Studjum nad marynarką, i opowieści wojenne*, gdzie długi ustęp poświęcony Sadowie; — *Historję literatury niemieckiej* w trzech tomach, p. Heinrich profesora falkutego Lyonskiego. Dodajmy do tego znakomite artykuły René Faillandier'a, o literaturze niemieckiej, drukowane stale w *Przeglądzie Dwóch Światów*, rozbierające wszystkie cenniejsze płody; dodajmy artykuły Schurrego w témże czasopiśmie, poświęcone poezyi niemieckiej, dodajmy prelekye Büchnera i innych profesorów z Jeny, Bonn, Hejdelberga, Halli i t. p. ogłaszane w przeglądzie Kursów literackich, dodajmy wreszcie dzieła lżejszej treści, jak oto świeżo wyszłe z pod prasy: *Życie obozowe w Prusach, opowiedziane przez Prusaka*, przekładu kapitana Le Maitre w czterech tomach; policzmy to wszystko, a przekonamy się, że naród, który tak żywo zajmuje się drugim narodem, tak skwapliwie przyswaja sobie płody jego geniuszu, nie może mieć w sercu nienawiści; przeciwnie nawet, daje dowody wysokiego uznania.

Z pomiędzy dzieł powyżej wymienionych, zatrzymamy się chwilę nad jednym, które zajęło w szczególny sposób, oświecone umysły we Francyi. Mówimy tu o *Historji literatury* profesora Heinricha. Francuzi posiadają od dawna przekłady cenniejszych poetów i dramaturgów niemieckich, znają wybornie arcydzieła Szyllera i Goethego, Herdera i innych wielkich mistrzów słowa; znakomity professor Eichhof w długoletnim wykładzie, dał im ocenić pierwsze a tak świetne objawy geniuszu germańskiego, w Eddzie, Nibelungach, w pieśniach Minnezyngerów i Meistersyngerów średniowiecznych. Dotąd przecież bogata literatura niemiecka, znana im tylko była w urywkach, lecz nie mogli ogarnąć okiem ięj olbrzymiej całości; posiadali pojedyncze ogniwa wielkie-

go łańcucha, ale były to ogniwa luźne, niespojone pomiędzy sobą. Potrzeba było krytyka, filozofa, któryby z tych odłamów utworzył jedną całość. Wykonał to dopiero w tych czasach, professor Heinrich, godny następcą Eichhofs na katedrze Lyonskiej.

Dzieło o literaturze niemieckiej w trzech tomach, z których dopiero dwa pierwsze opuściły prasę, napisane ręką mistrza, wywołało poklask powszechny. Autor umiał uczynić je przystępnym dla ogółu czytelników, umiał ożywić głęboką nauką, słowem pełnym siły i blasku; aby zaś nie przerywać wątku opowieści, a zadowolić surowych erudytów, dodał w końcu obszernie dopisy i objaśnienia. Historia literatury Heinricha jest zarazem historią cywilizacji niemieckiej. W przedmowie zapowiada autor, że dociągnie pracę do epoki współczesnej, ogarniając w niej utwory żyjących dziś pisarzy.

Pierwszy tom obejmuje wieki pierwotne: najdawniejsze epeje, czasy przejścia, to jest epokę odrodzenia i reformy, a nakoniec pierwsze zawiązki nowożytnego okresu, zwichnięte z toru, długoletniemi naśladownictwem obcych. Drugi tom poświęcony epoce klasycyzmu, po którym następuje świetne rozbudzenie się myśli niemieckiej, pod natchnieniem Klopstoka, Lessynga i Herdera. Autor kończy na Szyllerze i Goethem: tych dwóch olbrzymach poezji, których geniusz unięśmiertelnił nową szkołę. Od szczegółowego rozbioru dzieł tych dwóch wielkich mistrzów, rozpocznie się tom trzeci.

Dzieło Heinricha pisane stylem wzniosłym i wytwornym. Pogląd krytyczny zdrowy. Autor jak zapowiedział w przedmowie, unika systematu *fatalistycznego*, na którym professor Taine oparł swoją obszerną literaturę angielską. „Instynkt—słusznie uważa autor—odgrywał zapewne wielką rolę w epoce barbarzyńskiej, ale w miarę coraz wyższego rozwoju cywilizacji, indywidualność ludzka objawia się, a człowiek wyciska na utwory swoim piętno własnego geniuszu. Nie odrzucam bynajmniej w literaturze, przeważnych wpływów plemiennych, ni też wpływów klimatu; nie przeczę, że wiek w którym każdy autor żył i pisał, oddziaływał silnie na niego. A przecież w tych bezustannych zamianach uczuć i myśli, z których wynika duch czasu, ludzie obdarzeni prawdziwym geniuszem, dają więcej niż biorą sami. Wiele pisarzy, są to duchy niepodległe, odpowiedzialne w obec potomności. Znadto oceniam twórcze objawy ludzkiej myśli, abym mógł widzieć w nich prosty wynik okoliczności i czasu.”

Te zasady professora dają poznać dostatecznie, w jakim duchu napisane znakomite jego dzieło.

Przebywając w Wiedniu, mamy sposobność poznać bliżej prace tutejszych towarzystw naukowych. Od czasu do czasu bę-

dziemy uważali za obowiązek zdać sprawę z ich czynności. Dziś poświęcimy kilka słów *Akademii Nauk*.

Powiedzmy naprzód ogólnie: że naukowość w Wiedniu jest bardzo świeżej daty. Tutejsza akademія istnieje zaledwie od r. 1847. Tak późny rozwój prac zbiorowych, tłumaczy się stanem historyczno-politycznym kraju; Wiedeń zaczął dopiero oddychać swobodnie od czasu zwycięstwa Sobieskiego. Odtąd przygotowywały się zwolna materiały do formacyi przyszłych towarzystw naukowych. Rzecz dziwna, że pomniejsze miasta prowincjonalne Państwa Austriackiego, wyprzedziły w tym względzie stolicę, a dziwniejsza jeszcze, że najznakomitsi uczeni wiedeńscy, nie wiedzieli wcale o towarzystwach istniejących tuż pod ich boki. Uczony archeolog Chmiel, jeden z głównych twórców akademii wiedeńskiej, wyznał to sam, zaraz na drugiem posiedzeniu. Wykazując potrzebę ogłaszania drukiem aktów przechowywanych w bibliotece cesarskiej, opowiada jak podróżując niedawno odkrył w Klagenfurcie Towarzystwo Naukowe, które pielegnuje starannie swe bogate archiwa.

Wyznanie to publiczne zbudziło z letargu nmysły Wiedeńczyków. Zabrano się gorąco do pracy. Ludzie nawet nie naukowci, pośpieszyli z ofiarowaniem rozmaitego rodzaju dokumentów. Inni przyszli z pomocą pieniężną. Tym sposobem akademія stanęła odrazu na nogach i zajęła jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Akademія nauk wiedeńska dzieli się na dwa oddziały: historyczno-filozoficzny i przyrodniczy. Zwróćmy tu uwagę na publikacye pierwszego oddziału.

Pierwsze buletyny z lat 1848—1849 pojawiły się w czasach burzliwych; mało też w ogólności znane. Tymczasem w nich to oznaczył się kierunek akademii, który przetrwał aż dotąd. Bez tej podstawy, nie można ocenić dokładnie prac dzisiejszych.

Że wydział historyczno-filozoficzny miał skierować prace swoje do badań języków i literatur łacińskich, germańskich i wschodnich, to nie ulegało zaprzeczeniu. Trudniejszym zagadnieniem dla rodzącej się akademii, było miejsce jakie wypadało dać żywiołowi słowiańskiemu. Na tém polu rozstrzygały się pierwsze walki ciała naukowego. Walki to bardzo ciekawe i uczące. Regulamin obłożony formami prawa państwowego, dawał równe miejsce wszystkim językom używanym w cesarstwie. Ależ od ludzi zależy zastosowanie prawa! Członkowie w większości byli Niemcy; jakże przypuścić języki słowiańskie do równego prawa z niemieckim? Rzecz ta podniesiona była zaraz na pierwszych posiedzeniach przez Szafarzyka i Pałackiego. Ci uczeni czescy wnieśli: aby do pierwszej nagrody konkursowej, dać za przedmiot porównanie języków słowiańskich między sobą.

Większość oburzyła się ze zgrozą na taki wniosek.

— Jakto?—zawołał sam prezes, znakomity orientalista baron Hamer Purgstall—akademія istnieje na ziemi niemieckiej,

czyż podobna aby pierwsze pytanie jakie podaje do konkursu, mogło nie być niemieckiem? I cóż na to świat powie?

Stronnictwo niemieckie podawało ze swęj strony rzecz o porównaniu dyalektów niemieckich. Z tego powodu wywiązały się żywe rozprawy w akademii. Pałacki i Szafarzyk utrzymywali: że Niemcy mają prace uczonych braci Grimm, odpowiadające na to pytanie, kiedy Słowianie nie podobnego nie posiadają.

— Jakże więc—mówili na to Niemcy, Akademia Wiedeńska ma popierać porównawcze badania języków słowiańskich, kiedy towarzystwa naukowe pragskie i petersburskie nie zajmują się nimi?

— Niechajże Akademia Wiedeńska zasłynie z pierwszeństwa na tém polu—odpowiadali uczeni pragscy.

W końcu przemogli ci ostatni.

Równie zajmującym było pytanie konkursowe z wydziału historycznego. Czynnym adwokatem niemczyzny w akademii okazał się archeolog Chmiel, zmarły już równie jak i Hamer. Samo jego nazwisko przeczy niemieckiemu pochodzeniu; jakoż był w rzeczy samej rodem z Morawii; mimo to okazywał się gorętszym zwolennikiem germanizmu, aniżeli sami Niemcy. Właśnie w owym przedmiocie do nagrody konkursowej okazał swoją dążność. Tematem była *Walka Niemców ze Słowianami*, mianowicie w XIII wieku, za czasów Rudolfa i Ottokara. „Walka między tymi dwoma zapasnikami, mówił Chmiel, stanowiła o losie Niemców i Słowiańszczyzny. Niemcy zwyciężyli, tryumf Rudolfa ustalił ich przewagę”.

Aby udowodnić ważność tych zapasów plemiennych, Chmiel przytoczył list Ottokara do książąt polskich. Król czeski wzywa ich usilnie o pomoc przeciw Niemcom (1278).

Podajemy głównejsze ustępy z tego dokumentu, który i dziś wielką ma wagę a u nas mało znany.

Zobaczmy jak sam Ottokar wyjaśnia powody ufności swojej w narodzie polskim.

„Tenże bowiem (polski naród) dźwiękiem języka podobien jest naszemu, położeniem miejsca bezpośrednio z krajami naszymi połączony, jednością krwi spojony z nami i związany węzłem powinowactwa.....”

Przyczyną odezwy o pomoc—mówi akt—jest napad Rudolfa Habsburskiego.

„Dlatego kiedy Rudolf król rzymski, nie dosyć że zabrał kraje nasze, ale dysząc żądzą złego, pragnie obrażać nas jeszcze bardziej, i kiedy my teraz otuchy nabraliśmy, aby, co dotąd było tylko życzeniem, potężną naszą dłonią oprzeć się jego zniewagom i ciemięztwom, postanowiliśmy Waszą Miłość gorąco prosić, abyście w pomoc przyjsć nam raczyli, z silnym jak przystoi Waszój Dostojności, zbrojnego żołnierza hufcem.....”

Przyczyna pomocy ma być i ta:

„Ponieważ gdyby (czego uchowaj Boże) przypadło nam uleść ciemieństwu rzezonego króla, paszcze Teutonów tęp ławieć aż do waszój ziemiby dosięgnęły.....”

On (Ottokar) jest przedmurzem; bez niego grozi wszystkim wielkie niebezpieczeństwo.

„Bezczelna ta żądza posiadania, nie byłaby zadowoloną z podbicia naszego, leczby i wasze posiadłości zabrała, i Was samych ujarzmiła i udęczyła nieznosnemi ciężarami”.

Ottokar za późno odwołał się do Polaków, bo już po strasznej porażce r. 1270, w skutek której zmuszony był złożyć hołd Rudolfowi. Może liczył na własne siły, jako pan nie samych tylko Czech i Morawów, ale i księstwa Rakuskiego, gdzie zyskał wielką miłość; może lękał się odmowy ze strony Piastów, których pokonał przed kilkunastu laty, kiedy Bolesław Wstydliwy z Danielem królem ruskim pomagali Beli węgierskiemu. Przyciśnięty dopiero ostateczną niedolą, sądził że Piastowie przepomną dawnych nieporozumień w obec klęski grożącej całemu plemieniu słowiańskiemu. Piastowie nie zawiedli Ottokara; stawili się na wezwanie, lecz nie zdołali go ocalić, porażeni z nim razem. Ottokar pragnął śmierci, i znalazł ją rzuciwszy się z mieczem w zbrojne szeregi wrogów.

Dziwnie to piękna postać. Urodziwy, wspaniały, waleczny, był on najgłośniejszym z ówczesnych monarchów europejskich. Biesiady jego i turnieje przyciągały mnóstwo rycerstwa. Jako polityk patrzył daleko w przyszłość. Zwycięstwo odniesione nad Węgrami i ich sprzymierzeńcami, uczyniło go panem obszernych krajów korony Śgo Stefana. Nie chciał jednak panować w Węgrzech. Według jego rozumowania, Węgry niepodległe, mogły wydobywać z siebie więcej sił materialnych i moralnych, ale siły potrzebne dla obrony chrystyanizmu i cywilizacji europejskiej, w obec mongołów, którzy wtedy rozszerzyli panowanie swoje. Takie rozumowanie przynosiłoby zaszczyt każdemu zwyciężkiemu monarsze, a cóż dopiero monarsze wieków średnich, znanych z chciwości i samolubstwa!

Sluszenie więc w roku 1848, tworząca się Akademia Wiedeńska podała za pierwszy przedmiot do historycznego konkursu, wyświetlenie walk dwóch tak olbrzymich zapaśników jak Ottokar, i Rudolf.

Rewolucya w Wiedniu 13 marca, wywołana rewolucją lutową paryzką, silnie wpłynęła na działania młodej akademii. Tenże sam Chmiel, na posiedzeniu 20 czerwca 1848 roku przemawia już nowym językiem. „Nieszczęścia Austrii—wołał—poszły ztąd że Józef II cesarz obałamucił historyków. Utworzył on jedność militarną w swoim państwie, a historycy uderzeni tą jednością, usiłowali usprawiedliwić ją tradycją czasów najdawniejszych.

Podług tego uczonego, fałszywa zasada centralizmu zaczęła okazywać się coraz silniej od roku 1815, w którym podniesioną została sprawa narodowości.

Zbieg wypadków sprawił, że tegoż samego dnia kiedy Chmiel tak publicznie protestował w Akademii Wiedeńskiej przeciwko jedności Austrii, otworzono kongres słowiański w Pradze. Na nim to Palacki powtórzył wyrazy Symeona, witającego Zbawiciela świata; kongres ten bowiem był oznaką zupełnie nowych idei, które popychały różne narodowości składające Austryę do samodzielnego wystąpienia.

Wydział wschodnich języków i literatury w Akademii Wiedeńskiej, jest dalszym ciągiem Towarzystwa Orientalistów, które tu założone było w roku 1806, a ustalone w 1808. Hamer prezes akademii był jednym z najczynniejszych jego członków. Prace tego Towarzystwa ściśle się wiążą z historią naszej literatury, w gałęzi prac o Wschodzie. Założycielem bowiem Towarzystwa Orientalistów w Wiedniu był Wacław Rzewuski. U nas znany pod przydomkiem „Emira” opiewany przez poetów, występuje on głównie jako wielki pan ukraiński, który dla fantazyi, z kaprysu puszcza się na przygody po świecie, i niby nowy Farys ugania wichry po pustyniach arabskich. Inaczej oceniali Rzewuskiego ci z którymi on podzielał się wiedzą swoją, i bogatemi zbiorami naukowemi.

W Wiedniu mógł on łatwiej niż w każdym inném miejscu urzeczywistnić swe pomysły tak wzniosłe, a tak nowe. Wiedeń bowiem miał zawsze bardzo wiele stosunków ze Wschodem; i wtedy nawet kiedy nie posiadał ani akademii ani żadnych towarzystw naukowych, nie brakło w nim ludzi nauki i talentu, którzy poświęcali się badaniom Wschodu. To co dla Paryża i dla Londynu było prostym przedmiotem ciekawości, tu było gwałtowną potrzebą. Wielu pisarzy pracujących pojedynczo, bez zasiłków, czekało niecierpliwie, rychło znajdzie się wyższy umysł, przy którymby wszystkie pojedyncze siły mogły się ześrodkować. Taką to właśnie osobistością był Wacław Rzewuski. To też orientaliści całej Europy, a była ich już wtedy liczba wielka, powitali z zapałem nowo zjawiającą się dla nich opiekę. Uczcili oni w godny sposób polskiego uczonego, wyznając publicznie ile mu zawdzięczają.

Od roku 1809 do 1820 wychodziły w Wiedniu ogromne tomy in folio, druków perskich, tureckich, arabskich i t. p. z przekładami i rozprawami naukowemi. Tu pomieszczali swoje prace pisarze Wschodu i Zachodu: Turcy, Persy, Niemcy, Włosi, Anglicy i Francuzi. Publikacya miała tytuł: *Fundgruben des Orients*; Skarbiec Wschodu wydany pod opieką Wacława hr. Rzewuskiego z godłem wyjętym z Al-Koranu: *Bóg jest Bogiem Wschodu i Bogiem Zachodu; On prowadzi kogo chce prawdziwą drogę.*

Ten dostojny opiekun, nie tylko że posiadał wielki dar łączenia ludzi różnych narodowości, różnych przekonań politycznych, ale co więcej był sam gorliwym pracownikiem. Pisał najwięcej o koniach. Poglądy jego nadzwyczaj są głębokie i nowe, zwłaszcza gdy mówi o wpływie geografii, klimatu i stanu rolnictwa na rasy zwierząt. W rozprawach jego naukowych przebiega często fantazja poetyczna, kiedy np. mówi o jarmarkach w Berytczowie, na które przyganiało na raz ze stepów czarnomorskich do 70,000 tabunowych koni; kiedy opowiada jak sam chwycił na arkan dzikie bieguny stepu. Te żywotne obrazy pięknie odbijają przy głębokiej erudycji, jakieś daje dowody, gdy śledzi pochodzinki rasy konskich w Europie, cytując długie ustępy z Herodota i innych pisarzy starożytnych.

Oto Emir Rzewuski jakiego znał świat naukowy. Jego wywody a nawet hipotezy o stanie Europy w czasach pierwszego jej osiedlenia, mogłyby stać i dziś jeszcze na równi z najświetniejszymi rozprawami, jakie w tym przedmiocie pojawiły się w ostatnich latach. Dodajmy i to, że kiedy dzisiejsi badacze rozumują o tym przedmiocie na zasadach czystej teorii, Rzewuski stawiał obok teorii świadectwa historyczne, wykazując wpływy zwierząt wyhodowanych w Azji, na zwierzęta istniejące w Europie starożytnej.

Tego to rodzaju badaniami zajmował się nasz Emir i to przed sześćdziesięciu kilku laty! Mało zostawił on pism drukowanych, ale wiele z nich krąży w rękopismach, z prawdziwą szkodą dla nauki. W początku tego roku widzieliśmy jeden taki rękopism w wielkim formacie, dobrze zachowany z licznymi a pięknymi rycinami koni. Był on pisany własną ręką autora. Na okładce czytaliśmy wyrazy: „Zostawiam ten rękopism rodzinie mojej, z prośbą aby nigdy nie wyszedł z jej domu”. Tymczasem Dr. G. który pokazywał go w jednym towarzystwie naukowym, oświadczył że jest do sprzedania. O tym rękopiśmie bardzo łatwo dowiedzieć się w Paryżu.

Bylibyśmy szczęśliwi gdyby przypomnienie nasze przyczyniło się do wydania powyższego rękopismu, i innych prac autora. To szczególnie podnosi ich wartość, że nasz uczony Emir posiadał najbogatszy w Europie zbiór dokumentów wschodnich, z których umiał korzystać. On pierwszy wykazał ważność cywilizacji wschodnich ludów, i za pomocą utworzonego przez siebie towarzystwa, upowszechnił tę wiedzę między uczonymi Europy.

Baron Hamer Purgstall, przy otwarciu akademii przypomniał, że Towarzystwo Orientalistów Wacława Rzewuskiego poprzedziło o lat piętnaście założenie Towarzystwa Azyatyckiego w Paryżu, a o lat dziesięć takiegoż Towarzystwa w Londynie. Łatwo zdać wniesć w jakim stanie wiedzy żyła Europa, co do cywilizacji ludów wschodnich. Nawet część prawdy znana wybranym poplątaną była z tyloma bajkami, że nie mogła przynieść

prawdziwego pożytku. Samo wyrażenie: *Cywilizacya wschodnia*, przedstawiało coś anormalnego.

Cześć jaką oryentaliści europejscy otaczali naszego Emira, spłynęła i na jego żonę, z domu Lubomirską. Była to córka księżnej Lubomirskiej, ściganej w Paryżu podczas wielkiej rewolucyi. Mamy przed sobą wiersze perskie pisane na cześć pani Rzewuskiej przez barona Hamer Purgstall. Ten to sam uczony w lat kilkadziesiąt później, wykazał łączność prac Akademii Wiedeńskiej, z pracami Towarzystwa, które oddało Europie i ludzkości tyle zasług pod opieką światłego protektora od r. 1806.

Pamięć Wacława Rzewuskiego odświeżył w tej chwili pan Lucyan Siemiński, ukazując nam go na pustyniach Arabii (1). Warto, aby kto z ziomków naszych rozpatrzył to życie ze strony naukowej, tak w Azji jak w Europie.

Dwa zjawiska w dziejach cywilizacyi równy wywołują podziw: jednym z nich odszukany pomnik z zamierzchłej starożytności, przypominający byt jakiegoś narodu zapomnianego w dziejach; drugim, ukazanie się samego ludu, o którego istnieniu dawno już historia przepomniała. Takie zjawiska stanowić będą może najwybitniejszą cechę naszej epoki. Ileżto w ostatnich czasach odgrzebano starych zabytków! ileżto ludów wystąpiło do działania!

Miedzy temi ludami nowo odrodzonymi po długim odrętwieniu, najciekawszem zjawiskiem są bracia nasi ze Styryi, Krainy, Istrii, znani pod dwoma nazwiskami, Korutanów albo Słoweńców.

Pobyt nasz w Wiedniu ułatwił nam miłe poznanie, z kilku Słoweńcami, a mianowicie z głównym ich przewodzącą Dr. Henrykiem Costą, posłem na sejm z Lublany i prezesem *Macierzy słoweńskiej* (Matocy). Dzięki grzeczności D-ra Costy, mamy pod ręką najnowsze publikacye tego towarzystwa, a między niemi Rocznik, obznajmający nie tylko z czynnościami Macierzy, ale co więcej z całym ruchem literackim braci naszych Słoweńców. Sądzimy że dla czytelników Biblioteki, nie będzie obojętnem bliższe poznanie tego świeżo odrodzonego ludu.

Nim przystąpimy do określenia stanu obecnego, zwrócimy uwagę na przeszłość Słoweńców. Powiemy tyle tylko, ile potrzeba, aby uwidatnić nadzwyczajny ruch dzisiejszy. W rzeczy samej patrząc na tę pracę niemal gorączkową, na tę masę towarzystw, pism peryodycznych, czytelników i wydawnictw, zdaje się jakby ten lud półtoramilionowy, chciał w jednej chwili powetować dziesięć wieków martwoty. Pierwsza bowiem iskra ożywcza,

(1) *Przygody Wacława Rzewuskiego w Arabii*. Przegląd Krakowski. Grudzień.

która silnie popchnęła Słowenów do działania w nowym kierunku, objawiła się dopiero za czasów Napoleona I, w skutek zajęcia ich kraju przez zwyciężką jego armią. Takie jest zdanie uczonych Słowenów.

Historycy słoweńscy wywodzą swój naród, nie od starożytnych tubylców, ale od przybyszów z poza Karpat, którzy około VII wieku, pędzeni przez Awarów zajęli mało ludną Illyrią. Dlatego to Słowenicy, równie jak Serbowie i Kroaci, patrzą na kraje zakarpackie, jako na pierwotną kolebkę.

Nowi przybysze nie przyszli tu z lirą, ale z mieczem. Przed ich napływem kwitnął tu chrześcijaństwo, istniały biskupstwa i opactwa. Wszystko to poszło w gruzy. Nie sami Słowenicy naszli te kraje; na karku ich pędziły chmary Awarów, które i tu zapanowały nad nimi.

Już jako hołdownicy Awarów, Słowenicy pomagają Longobardom do zdobycia Kremony. W początku VII wieku niszczą Istrią, później wchodzą w skład państwa Samona. W VIII wieku występują imiona Chotymira i Właducha, jako ostatnich ich wodzów narodowych. Wkrótce pobici przez germańskich Franków, sprzedawani tłumami po targowiskach, żyli w zupełnem poniżeniu. Tak tu, jak później nad Elbą, Niemcy używali Chrześcijaństwa za narzędzie swojej przewagi. Odtąd aż do wieku XVI, Słowenicy nie pokazują żadnego śladu samotnego życia. To życie jednak przechowało się w piersiach ludu, pod cieniem strzech wieśniaczych.

Protestantyzm usiłował rozbudzić słabo tlejącą iskrę ich narodowości. W języku dotąd niepiśmiennym, pojawiają się nagle książeczki, a nawet Pismo Święte. Na czele ruchu stają Truber, Bohoric i Dalmatin. W r. 1581, odbywa się kongres teologiczno-filologiczny, w celu rozpatrzenia Biblii Lutra, przełożonej przez Dalmatina. W tymże roku wychodzi w Wittembergu pierwsza grammatyka słoweńska (1).

A przecież ten ruch nadzwyczajny, popierany przez protestantyzm niemiecki, nie znalazł odbicia w narodzie. Kopitar tłumaczy bezskuteczność tak wielkich usiłowań mówiąc że: „krzewiciele nowej wiary, nie pisali w duchu narodu; ich język słoweński, niemieckim był nawet co do składni”.

Naród potrzebował innego bodźca, i znalazł go w biskupie Lublańskim Tomaszu Chrön, w Kasteliczu, w Janie Kerstniku, w ojcu Hipolicie kapucynie. Roku 1701 otwiera się w Lublanie Akademia *Operosorum*. Upadła ona wkrótce, lecz w końcu tegoż wieku została odnowiona.

(1) Oto ciekawy tytuł tej grammatyki: „*Aroticae Horulae successive de Latino-Carniolana literatura, ad latinae linguae analogiam accommodata, unde Moschoviticae, Rutenicae, Polonicae, Boemicae, Lusaticae linguae cum Dalmatica et Croatica cognatio facileprehenditur.*”

W późniejszych czasach cztery osobistości występują na pole literatury. Są to nowe ogniwa, łączące teraźniejszość z przeszłością. Temi ogniwami są: Marcus Pochlin, Wodnik, Kopitar i Preszern.

Zatrzymamy głównie uwagę na Wodniku i Preszernie, ponieważ ci dwaj przyczynili się najwięcej do rozbudzenia tak silnego dziś życia narodowego u Słoweńców.

Wodnik tém jest dla swego kraju, czém Zoryan Ohodakowski dla nas, a raczej dla całej Słowiańszczyzny. Obaj mieli duszę wysoko poetyczną. Wprawdzie Zoryan nie pisał wierszy, ale poezya wytryska ze wszystkich prac jego. Czyż rozprawa o Słowiańszczyźnie chrześcijańskiej, nie porywała umysłów, jakby najznakomitszy narodowy poemat? Zbiory pieśni, jakie zebrał i zostawił, których piękność on pierwszy odczuł i wykazał, wlały nowe życie w poetów i powiodły ich na nowe drogi.

Wodnik i Zoryan pracowali w jednym czasie, i na jednémże polu.

Urodził się Wodnik trzeciego lutego roku 1756, we wsi Szyszk. W siedmiastym roku życia wstąpił do zakonu Franciszkanów w Lublanie. Tu poznał go i pokochał uczony Augustyanin Marcus Pochlin. On to był, jak mówiliśmy jednemu z tych ogniw co utrzymywały od wieków łańcuch tradycyi narodowych. Jakby wieszczym duchem odgadywał przyszłość Wodnika, zajął się nim gorliwie, i obudził w młodzianie gorącą miłość dla ludowego języka i domowych tradycyj.

Już w roku 1775, Wodnik został współpracownikiem Pochlina, a w pięć lat później, opiekun mógł się poszczycić wychowankiem, wydając pierwsze jego poezye w narodowym języku. Wielką to była radość, dla mistrza i dla ucznia, równa radość i dla starych Słoweńców, którzy przywykli uważać swój język za niegodny piśmiennej poezyi.

Zamiłowanie do prac naukowych skłoniło Wodnika do ządania sekularyzacji: otrzymał ją w 1784 roku. Zyskał wtedy protekcją barona Edelstejna. Z jego poręki otrzymawszy probostwo, poświęcał wszystek czas wolny od obowiązków stanu, badaniom języka ojczystego, a zarazem mineralogii. W latach 1795—6 i 7 wydawał Kalendarz Słoweński, jak niemniej rozmaite piśmka: następnie przyjął ważny udział w tłumaczeniu Biblii. Łatwo się domyśleć, że ten przekład stał się kamieniem węgielnym odrodzenia. W roku 1805 napisał poemat *Turnieje*; w tymże czasie wydał historią Krainy, Tryestu i Gorycy. Historia ta po dziś dzień uważana za najlepszą.

Zajęcie Illyrii przez Francuzów, wywarło stanowczy wpływ na rozwój myśli słoweńskiej. Wówczas Wodnik objawił się szczerze za Francją, widząc w niej tarczę swojej narodowości. Jego poemat: *Illyria ożywiona* jest właśnie objawem tego popędu w kierunku narodowym. Miejscowy dziennik urzędowy *Télégra-*

the Official, z dnia 30 lipca 1811 roku, ogłosił oryginał poematu z przekładem łacińskim, tak go określając: *L'amour de la patrie respire dans chacun de ses vers, et c'est un feu sacré, qui échauffe et anime la pièce entière.*

Ale te właśnie pochwały Francuzów, sprawiły, że za powrotem Austryaków, Wodnik stracił katedrę Słoweńską, którą posiadał od lat kilku w Lublanie.

Umarł w roku 1819. Przed śmiercią miał pociechę widzieć grono uczniów, zdolnych iść dalej drogą przez niego wskazaną. Ziomkowie wzniesli mu pomnik w roku 1827, w dwanaście lat potem, zastąpili go nowym, okazalszym. A gdy nadeszła stoletnia rocznica urodzin zasłużonego męża, już cały kraj przyjął udział w uroczystym obchodzie. Z tej okoliczności wydano album pod tytułem *Wodników Spomenik*. Ośmdziesięciu sześciu pisarzy przyjęło udział w tej zbiorowej publikacji. Są tu i pisarze niemieccy, którzy chcieli obok Słoweńców złożyć hołd zasłudze Wodnika.

Znajdujemy między wielu innemi, rzewny wiersz poświęcony jego pamięci. Oto małeńki ustęp:

Po długim znoju, w rodzinnej Lublanie,
Nasz ulubieniec zaległ cichy grób;
Długo pług wodził po ojczystym łanie,
Długo siał ziarno wśród żywota prób:
Dziś mu z posiewu wschodzi plon nad plony,
Póki gór naszych nie powali czas,
Wodnik żyć będzie ubłogosławiony,
Sercem narodu, z swoją pieśnią wraz!

Najboleśniej zapewne uczuł stratę Wodnika, młody naówczas Preszern, który miał go zastąpić jako przedstawiciel Słoweńców w oczach świata. Preszern występuje głównie jako poeta; Słoweńcy chlubią się nim i słusznie; utwory jego bowiem tłumaczone na język niemiecki, przekonały świat o żywotnej sile narodowego ich geniuszu.

Franciszek Preszern urodził się trzeciego grudnia roku 1800, we wsi krainskiej Werba. Tu w domu rodzicielskim przeżył swobodnie pierwszą młodość. Piękna przyroda rodzinnego kraju wpłynęła silnie na rozwijający się umysł. Uroczy to kraj w rzeczy samej, mieliśmy sposobność widzieć go przed kilką laty, i nie dziwią nas wcale pochwały angielskich i niemieckich podróżników: Huphrey'a, Richtera i innych, którzy z uniesieniem wysławiają okolice Lublany.

Posłuchajmy wreszcie, jak poeta Huebner opiewa tę dolinę opasaną górami, pod którą w głębi ziemi ciągną się rozległe pieczary Adelbergu, sławne z kopalni żywego srebra.

Kraińska ziemia istny podziw świata,
W nieznane ludziom uroki bogata,
Trzy wielkie cuda skrył ten obręb mały
Takich pod słońcem oczy nie widziały;
Kraina Boża znać ulubienica,
Czaruje serce i oko zachwyca.

Patrz! czarodziejka sięga pod niebiosy
Troistą głową ze śnieżnymi włosy (1),
Sawa przepaskę na kibić jej kładzie,
Stopy ukryła w bujnym winogrodzie;
Jezioro Bledzkie błękitnóm jej okiem,
Wre żywe srebro w jej żyłach potokiem.

Tu, ziemia chłonie z potęgą szaloną
Wody jeziora w bezdenne swe łono,
Kędy mrze ryba w otchłani głębokiój,
Górą mknie zając po bruzdach w poskoki,
I rolnik pługiem w skiby ziemię orze,
Jakby flis orał wiosłem po jeziorze.

A tam pod ziemią, daleko od słońca,
Widzisz te czarne pieczary bez końca;
Istnie pod krajem ukryty kraj drugi,
Szumią tam rzeki, pluskoczą tam strugi,
Błyśnij łuczywem po sklepieniach skały,
A żarem trysną skalaktyd kryształ.

Czuł młody Preszern cały urok tej ziemi. „Tylko w rodzinnej wiosce Werbie zakosztowałem prawdziwego szczęścia!” — mówi z zapałem w jednej z najrzewniejszych pieśni swoich.

W dziecinnych latach pobierał nauki w miasteczku Rybnicy, po niemiecku Reifnitz. W tamecznej szkole pokazują do dziś dnia księgę honorową, w której Preszern zapisany jako wzorowy uczeń. Następnie przebył lat kilka w gimnazjum Lublańskim. Z wielką przychodziło mu to trudnością, z powodu ubóstwa rodziców. Nie chcąc przyczyniać im ciężaru, dawał lekcyje po domach prywatnych.

Bez żadnych też zasobów puścił się do Wiednia w r. 1821. W tutejszym uniwersytecie poświęcił się kilkoletniej nauce prawa. Po ukończeniu kursów objął obowiązki nauczyciela w Instytucie *Klinkowströn'schen*. Między licznymi jego uczniami, był tam hrabia Auersberg znany światu pod pseudonimem Anastazego Grün.

(1) Jedna z gór w pasmie Alp Koryckich, zwie się *Trójgłowem* z powodu kształtu swego. Fantazyja ludu otoczyła ją od wieków urokiem świętości. Mnóstwo podań krąży o tej górze: śnieg pokrywający ją zimą i latem, zwany przez lud srebrnym włosem Trojgłowa.

O ile Preszern wpłynął na rozwijający się talent młodego poety niemieckiego, świadczy o tem sam Grün, w pięknym wierszu, ułożonym na cześć nauczyciela:

Ty byłeś mistrzem moim, tyś rozwarł mi wrota
Pałacu, kędy Muzy zbiegają na gody,
Tyś wskazał mi niezuane ślady stóp Marota
Do winnic, gdzie on słodkie wyciskał jagody.
Na przykład Sigeum, kędy fala godzi
W krawędź skał, co dźwigały gród Pryama stary,
Ale u rudla twojej czarodziejskiej łodzi,
Wielki mistrzu! niczyje nie wiały sztandary.

W Wiedniu związał Preszern przyjaźń z Czelakowskim. Ten stosunek silnie wpłynął na kierunek umysłowy poety kraini-
skiego. Czelakowski, zarliwy propagator idei słowiańskiej w Cze-
chach, umiał wlać w serce przyjaciela zapał, jaki go ożywiał.
Podczas wakacyi podróżowali obaj po ziemi czeskiej; tu Preszern
miał sposobność poznać życie pobratymczego narodu. Na widok
historycznych i poetycznych pomników czeskich, młody Słowe-
nec ubolewał gorzko nad dolą własnego kraju, tak ubogiego
w pamiątki historyczne. To ubóstwo, to zapomnienie, tem więk-
szą miłość budziło w jego sercu.

W r. 1828 Preszern otrzymawszy stopień doktora powrócił
do Lublany, gdzie wszedł do służby rządowej. Jednostajna praca
biurowa stała się dla poety prawdziwie uciążliwą. Wkrótce też
zmuszony był opuścić ją, w skutek niechęci naczelników, na
których jak mówią napisał sarkastyczne wiersze. Wówczas to
wstąpił do kancelaryi Dra Chrobata, który umiał ocenić poetę
i długo zatrzymał go przy swym boku.

W kilka lat potem r. 1830, związało się pierwsze literacko-
patriotyczne towarzystwo w Lublanie. Członkami jego byli
Metelko, Cop, i sam znakomity filolog Kopitar. Pod ich to opie-
ką wyszło pierwsze pismo literackie *Czebalica* (Pszczola). Pre-
szern stał się jednym z najgorliwszych współpracowników tego
ogniska myśli narodowej. W Pszczole drukowano wiele jego
utworów poetycznych.

Czelakowski pierwszy zwrócił uwagę Słoweńców na wiel-
kiego poetę jakiego mają w Preszernie. Mniej przecież o ile
sądzimy, wdanie się Czelakowskiego, jak raczej ogólne usposo-
bienie umysłów sprawiło, że ziomkowie przyjęli z zapałem jego
pieśni.

Preszern należy do tych wyższych talentów, które objawiają
się późno. Zaczął on pisać dopiero w trzydziestym roku życia,
przebywszy poważnie klasyczne nauki. To też talent jego, pod-
sygany bogatą wiedzą, nie miał zagasnąć po chwilowym rozbły-
sku, jak gaśnie tysiące młodzieńczych talentów, które siła na-

technienia porwie chwilowo nad poziom, lecz nie zdoła utrzymać na wyżynach, bez mozolnej a wytrwałej pracy. Preszern późno wystąpił, za to pozostał do końca świeżym i prawdziwie samodzielnym. Siła twórcza nie odstąpiła go do śmierci, mimo że gorzki zawód przedwcześnie złamał jego życie.

W młodym wieku, z całym zapałem poetycznego serca pochał on Julietę. I Julietta jak sądził płaciła mu uczucia wzajemnością. Aż tu dnia jednego wyznała nieśmiało, że przyrzekła innemu rękę, że ślub jej nastąpi za dni kilka. Poeta do głębi serca rażony niespodziewanym ciosem, nigdy już dawniej nie odzyskał swobody. W tych kilku wierszach skreślił on tęskne usposobienie duszy własnej.

Długa nadzieja, długa tęsknota,
To mego życia blade przedziwo;
Zgasła w pomroku jutrenka złota,
Co mi wróżyła dołę szczęśliwą.

Na widnokręgu chmury złowieszcze
Rychło jesienne zwiastują słoty,
A w sercu pusto... gdybyż mu jeszcze
Trochę nadziei! trochę tęsknoty!

Jedyną osłodą była mu odtąd pieśń, wierna towarzyszka która nie miała opuścić go do grobu. W trzech zwrotkach, maluje błogi stan ducha, kołysanego poetycznym natchnieniem.

Nie tyle kwiatów zakwita wiosną
Na polu w ranek majowy,
Nie tyle ptasząt śpiewa radosno
W cieniu zielonej dąbrowy;

Nie tyle rybek potrąca z oicha,
W strumieniu bystry prąd wody;
Nie tyle pszczołek z kwiatów kielicha
Porankiem słodkie ssie miody:

Ile w uroczym marzeniu mojem
Rozkosznych cudów się prześni;
Zaczem mi z duszy wybiegną rojem
Zakłęte w drzący dźwięk pieśni!

Otrzymał wreszcie poeta w r. 1847, adwokaturę w Kraiasbergu. Osiadł stale w tém mieście i przeżył w niem lat parę otoczony miłością i szacunkiem ziomków; kiedy w roku 1849 przyszła ostatnia obłubienica, biała śmierć, jak ją nazywa w pieśni, zamknęła oczy poecie. Umarł po chrześcijańsku, w pięćdziesiątym roku

życia. W kościele miejscowym postawiono mu pomnik marmurowy, a na nim wyryto napis w słoweńskim języku. Słowa wzięte z jednego poematu Preszerna:

„Ena se tebi je želja spolnila:
W zemlji domaczi da truplo leži”.

Jedno się tobie życzenie spełniło,
W ziemi domowej, niech ciało twe leży.

Życie Preszerna upłynęło napozór zwyczajnym trybem, ubogim w przygody, ale w poezjach jego objawia się niesłychane bogactwo uczuć. Jeden z ziomków i gorących wielbicieli poety wyraził się w naiwny sposób: „Kiedy Bóg powoła przed sąd wszystkie narody, i każe im zdać sprawę z zasług własnych, i kiedy z kolei zapyta Słoweńców: coście wy uczynili dla chwały mojej? mogą na to odpowiedzieć: wydaliśmy Preszerna... oto zasługa nasza!”

Preszern wrzeczy samą niepospolitą jest poetą. Każda najdrobniejsza pieśń jego, wykończona artystycznie, odpowiada wszelkim wymaganiom sztuki, a obok tego rzewna, pełna prostoty ma ten niewysławiony urok, właściwy tylko utworom ludowym. Najsurowsza krytyka nie jej zarzucić nie zdoła, a najprostszy umysł od razu ją zrozumieć. Ztąd to wiele z jego pieśni przeszło w usta wieśniaków, którzy je śpiewają przy rozmaitych okolicznościach. Aby zrozumieć poezję Preszerna, nie potrzeba żadnych komentarzy, żadnej uczoności, dość tylko mieć serce czujące, obznajmione z cierpieniem.

Najwięcej pisał Preszern lirycznych poezyj; wiele też utworzył romansów i ballad z podań ludu. Tłumaczył niektóre utwory niemieckich mistrzów, między nimi Leonorę Bürgera. Ci którzy znają ten utwór w słoweńskim przekładzie, uważają, że poeta odtworzył go raczej niż przetłumaczył; zostawił mu cały urok oryginału, tak samo jak Mickiewicz Głaurowi Bayrona. Sonety Preszerna dotąd nam nieznane, mają być kwiatem jego utworów poetycznych. Krytycy mieszczą je obok sonetów Petrarce. Preszern lubo wziął za wzór włoskiego mistrza, bynajmniej go nie naśladował, lecz na sonetach swoich wycisnął własne piętno. Tu jak utrzymują okazał się prawdziwym mistrzem, tak w obrazach jak w formie i w języku.

Kochał język rodzinny, i ciężko ubolewał nad długim jego zaniedbaniem. Przytaczamy wierszyk w którym pod osłoną przenośni poetycznej, upomina słoweńskich poetów aby nie śpiewali w obcej mowie.

Ś P I E W A K.

Od gwarów ludzkich, od burzy świata,
Do ciszy leśnej śpiewak się chroni,

Złotą cytarę piastuje w dłoni;
Na skrzydłach myśli w niebo ulata.

Pieśń jego co dnia na tle błękitu
W tysiące dźwięków brzmi rozprysniona,
Budzą ją rankiem brzaski przedświtu,
Z mrokiem wieczornym milknie i kona.

Otóż i nowa nadechodzi wiosna!
Roją się w gniazdkach ptaszątek chmury,
Leci ku słońcu rzesza radosna;
Powtarza chórem dźwięki cytary!

Dziwią się góry, dziwi się rzeka,
Dziwią się dęby olbrzymi leśni,
Że ptasze własnej nie pomni pieśni,
Przygwarza tylko pieśni człowieka!

Sam jeden słowik czarodziej szary,
Ze wstrętem cudze dźwięki odtrąca,
On tylko jeden z ptaków tysiąca,
Pozostał wiernym piosence starój.

Dźwięki z pod serca ciągnie z zapałem,
Bo mu głos boży brzmi tajemniczo:
„Komu gardziołko słowicze dałem,
Niechże piosenkę śpiewa słowiczą”.

Kto wziął dar pieśni błogosławiony,
Kto głos natchnienia z nieba posłyszysz,
Własnymi tylko śpiewać mu tony;
Póki nie zmilknie w grobowej ciszy.

Dla wyjaśnienia przenośni poetycznej, dodajemy tu, że wielu jeszcze pisarzy słoweńskich, woli pisać w wyrobionym języku sąsiednich Niemców lub Włochów, niż we własnym, który potrzeba mozolnie urabiać i dostrajać, zwłaszcza do poetycznej formy. W oryginale piosenki, którą daliśmy w przekładzie, myśl ta jasno wyrażona. Poeta mówi w jednej zwrotce, że *gile, sroki i pliszki*, nasłuchawszy się do syta dźwięków obcej cytary, powtarzały chórem: *Mein lieber Augustin!* Wyznajemy, że trudno nam było w przekładzie polskim odważyć się na wprowadzenie owego niemieckiego Augustyna, z którym bracia nasi Słowenci, lepiej niż my oswojeni.

Próbował także Preszern sił swoich w dramacie, lecz nie zostawił żadnego wykończonego utworu. Po śmierci poety spalono wiele dramatycznych urywków, stosując się w tym zapewne do ostatniej woli zmarłego.

Z utworów obszerniejszych zostawił rapsod poetyczny p. t.: *Chrzest u Sawicy*. Treścią rapsodu jest walka chrześcijaństwa z pogaństwem. Walhunus książę bawarski, postanawia nawrócić Karyntyą i Krainę. Spotyka silny opór. Lud zacięty w bałwochwalstwie, rozpaczliwie chwyta za oręż. Na czele pogan stawa Certomir waleczny wódz Słoweńców. Przychodzi do bitwy. Słoweńcy pokonani; bawarski książę Tasillo, rozpościera się zwyciężko po Krainie. Certomir ocalou jakby cudem, stoi zadumany nad jeziorem Woepjmer; patrzy na klęskę swoich, widzi z boleścią jak Tasillo druzgocze stare bogi.

I cóż mu pozostało na świecie? Rzuca wzrok na okrągłą wyspę leżącą wśród jeziora. Żrenica jego zwilgotniała. „Co tobie Certomirze? czy ci, nieszczęsny, przychodzą na myśl owe złote czasy, kiedyś na wyspie pędził słodko dni przy boku Bogumiły?.. Były to złote chwile... aż wojska Walhuna wpadły do Krainy, i wyrwały Certomira z objęć ukochanej. I oto bitwa przegrana! czemuże mu życie? Ależ musi jeszcze ujrzyć gołąbkę swoją, ujrzyć tę, której obraz stał przed nim w chwilach najgorętszych zapasów. Musi przekonać się ażali Bogumiła pozostała mu wierną. Czyż ona przynajmniej uszła niebezpieczeństwu? czy aby jeszcze żyje?”

Rzuca się wpław! w mgnieniu oka przypływa na wyspę, staje u proga ukochanej. Ale jakże zdumiony wódz pogański gdy z ust Bogumiły dowiaduje się, że wraz ze starym ojcem przyjęła wiarę chrześcijańską, o której prawdzie nabyła przekonania. Pragnie ona aby i Certomir porzucił stare błędy, aby został chrześcijaninem. „Związek nasz, mówi słodko Bogumiła, zerwany tu na ziemi, niechaj się stać wiecznym, nierozłącznym w niebiosach!” Certomir ulega namowie, poznaje prawdę, przyjmuje *chrzest u Sawicy*, poczem żegna Bogumiłę i z zaciętego wroga chrześcijaństwa, staje się najgorliwszym apostołem swego ludu.

Przedwczesny zgon Preszerna okrył żalobą serca ziomków. Czuli Słoweńcy ile zawdzięczają poecie, który podniósł ich język z wiekowego upadku, i uczynił go narzędziem prawdziwej poezji. Dawny uczeń jego Grün lubo Niemiec, ocenił tę wielką zasługę mistrza swego. Posłuchajmy co mówi w wierszu poświęconym pamięci Preszerna:

Na powieki twe upadł sen co się nie prześni,
Lecz cichemi do ludu odzywasz się słowy:
„Rozwiązuję ci usta dźwiękiem moich pieśni,
Niechaj przez nie wytrysnie potok kryształowy,
Mnie dano być kowalem: jam ukuł szczęśliwie
Twardy pług, byś nim orał twoją rolę biedną,
A, jeśli chcesz wesoło pomyśleć o żniwie,
W tę rolę, musisz ziarno porzucić nie jedno!”

W albumie wydanym z powodu uroczystości Wodnika, czytamy inny wiersz Karla Melzer; poeta łącząc razem pamięć dwóch zasłużonych mężów, tak przemawia do obu:

Słodka pieśń wasza, o natchnieni wieszczę!
 Podnosi serca po nad mętny wir,
 Przez was trącone jak cudnie brzmią jeszcze,
 Uroczę dźwięki szczerozłotych lir.

Niech imię wasze pobieży na kraje,
 Gwiazda ojczystej chwały błyska w niém,
 Niechże słowiańskie rozświeci Dunaje
 Po stare kresy pobratymczych ziem.

Przesławni piewcy! niech dzwoni a dzwoni
 Słodka pieśń wasza na Kraini lud,
 Niech się rozrasta na ojczystej błoni
 Ten kwiat uroczy nieznany jęj wprzód.

Z wieku do wieku niech rośnie w moc nową
 Oześ wasza mistrze, póki Sawy szum
 Powtarzać będzie Wodnikowe słowo
 I cudny podzwiek Preszernowych dum!

Kiedy z jednej strony wielu poeci w sposób im właściwy podnosili prosty język ludowy do piękności artystycznej, z drugiej strony przyszli uczeni lingwiści i określili stałe prawa tegoż języka. Na czele tych stoi Bartłomiej (Jerniej) Kopitar. On pierwszy wpatrzywszy się w ducha wszystkich języków słowiańskich, ujął w formy naukowe język narodu swego. Taka praca wszędzie mozolna, w kraju Słoweńców była tém mozolniejszą, z powodu przeważnych wpływów niemieckich i włoskich. Dziś jeszcze sami Słoweńcy szydzą z mowy mieszkańców Lublany, zowiąc ją *Spracha Lublanska*, a cóż to musiało być przed pół wiekiem?

Potrzeba było aby prawodawca języka słoweńskiego, wyszedł z pod strzechy kmieć, gdzie się schronił geniusz narodowy. Kopitar syn włościanina ze wsi Bodzie, urodzony w roku 1770, wszedł do szkółki Lublańskiej nie umiejąc ani słowa po niemiecku. Zaraz w pierwszych latach nauk szkolnych, tak nadzwyczajna zdolność objawiła się w chłopcu, że otrzymał od rządu stypendyum. Osierocony w czternastym roku życia, mając prawo rozrządzać sobą, oddał się z całym zapałem naukom. Pomógł mu w tém baron Edelstejn, gorliwy opiekun narodowości słoweńskiej.

Rok 1809 stanowi epokę w życiu Kopitara: wówczas to ułożył zasady swojej grammatyki. Z drobnych przyczyn wielkie nieraz wynikają następstwa: sprawdziło się to na pierwszej jego pracy. Napisał małą grammatykę, na prośbę pań niemieckich w Lublanie, żon urzędników, które chciały nauczyć się języka słoweńskiego tyle, aby mogły rozmawiać z kucharkami. Kopitar zajął się swoją pracą na seryo, co dało powód Wodnikowi do żartów z *gramatyki kuchennj*. I otóż owa grammatyka kuchenna, rozszerzona z czasem przez samego autora, stała się według zdania

Szafarzyka i Dobrowskiego, najznakomitszém zjawiskiem w historii rozwoju języków słowiańskich.

Rozszerzył działalność swoją Kopitar, kiedy otrzymał urząd przy Bibliotece Cesarskiej w Wiedniu. Ztąd to w roku 1814 wysłany był do Paryża, dla odebrania wywiezionych przez Napoleona książek i rękopismów. Nową sławę zjednało mu dzieło p. t.: *Glagolita Clossianus* (Wiedeń, 1836). Mnóstwo pism jego drukowano po czasopismach niemieckich, a każda z tych rozpraw podnosiła ważne zagadnienia naukowe, i dawała nowe pobudki do myślenia. Przyjął znakomity udział w pracy Dobrowskiego, nad starożytną grammatyką słowiańską. Walka jego przeciw kierunkowi nowej szkoły czeskiej, miała w swoim czasie wiele rozgłosu. Umarł w roku 1844: pociechą ostatnich chwil jego była myśl, że zostawia godnego siebie następcę w uczniu swym Miklosicza. Ten znakomity filolog, członek Wiedeńskiej Akademii nauk, świetnie dziś w obec Europy przedstawia Słowenię.

W innym czasie damy więcej szczegółów o pracach Miklosicza i innych Słoweńców, kończymy dziś nasz pogląd, wyliczeniem Towarzystw i publikacyj w tym odradzającym się kraju. Same cyfry więcej tu powiedzą niż wszystkie nasze rozumowania.

Pisma peryodyczne jakie wychodziły u Słoweńców, w ciągu dwóch lat, 1868 i 69:

1. *Besednik* w Celowcu (*Klagenfurth*) wydawca Janežicz.
2. *Brencelj* (Pokrzywy). W Lublanie, Aleszowec.
3. *Cvetje* (Kwiaty). W Celowcu; Jurczicz.
4. *Domovina*. W Goricy; Maruszicz.
5. *Glasnik*. Maribor; Jurczicz.
6. *Jadranska Zarja* (Zorza). Trst (Tryest); Martelanec.
7. *Juri s puzo*. Trst; Martelanec.
8. *Novice gospodarske*. W Lublanie; Blaznik.
9. *Prestare iz državnega zakonika za kransko Vojvodino* (Dziennik Praw). W Lublanie.
10. *Primorec* (Pomorzanin). Trst; Ivan Piano.
11. *Slovenski Primorec*. Trst. I. Piano.
12. *Slovenski Glasnik*. W Celowcu; Janežicz.
13. *Slovenski Gospodar*. Maribor, Dr. Prelog.
14. *Slovenski jug* (Południe). W Karłowcu; Klaricz.
15. *Slovenski Narod*. W Mariboru; Voszniak.
16. *Slovenski Prijatelj*. W Celowcu; Einspiller.
17. *Uczitelskij Tovarsz*. W Lublanie; Paprotnik.
18. *Zakonik*. W Lublanie.
19. *Zgodnja Danica*. Katoliszk cerkven list. W Lublanie; Jeran.

Towarzystwa i ich wydawnictwa:

Czytalnica w Czernomlu, wydała pismo jedno. — *Czytalnica narodna w Ljubljani*, pism dwa. — *Czytalnica w Metliki*, jedno. — *Dramaticzno drustvo w Ljubljani* (członków 212), wydaje pismo *Slovenska Talija*. — (Towarzystwo to złożone z amatorów, przedstawia

sztuki, pisze je lub tłumaczy i drukuje własnym kosztem. W repertuarze widzimy przekłady z czeskiego, z niemieckiego, z chorwackiego i z polskiego. — Z polskiego uważaliśmy przekład z Fre-dry p. t.: *Gospod Czapek, ali kaj me ničez ne pozna*). — *Katoliška Družba na Kranjskim*, 1,230 członków, wydała pism pięć. — *Ces-Kr.-Kmetijska Družba Kranjska*, 838 członków, pism dwa. — *Drusztwo Marijne w Ljubljani*, 1,600 członków, jedno pismo. — *Matica Slovenska w Ljubljani*, 1,497 członków, pism cztery. — *Drusztvo svetega Mohora w Celovcu*, 13,666 członków, pism ośm (przybyło w ciągu 1870 roku do trzech tysięcy nowych członków). — *Kotolizška rokodeljska* (rękodzielnicza) *družba w Ljubljani*, 50 członków, pismo jedno. — *Slovenia drusztwo za brambo* (dla obrony) *narodnih pravic* (praw) *w Ljubljani*, 770 członków, jedno pismo. — *Slovensko politično drusztwo w Mariboru*, pism dwa. — *Sokol Ljubljansko gim-nastično drusztwo*, 198 członków, jedno pismo. — *Izobraževalno dru-sztwo za tiskarje w Ljubljani* (towarzystwo Drukarzy), pismo jedno.

Oprócz tych dzieł wydanych kosztem powyższych Towarzystw, Słoweńcy wydali jeszcze w tych dwóch latach: z wydziału prawa 13 książek, — z wydziału filologii i gramatyki 2, — gospodar-skich 5, — beletrystycznych (*Lepoznanska dela*) 10, — szkolnych 26, — nabożnych 29; — muzykalnych utworów 10.

Czytelnicy publicznych w całym kraju istnieją 58.

Dla dopełnienia obrazu dzisiejszego stanu oświaty ludowej, winniśmy dodać, że Słoweńska Macierz (*Matica*), rozporządza corocznie znacznym kapitałem, na wydawnictwo pożytecznych dzieł, które sprzedaje po nadzwyczaj niskiej cenie; za przykład niechaj posłuży *Letopis Matice Slovenske* za rok 1869, obejmujący do 20 arkuszy druku, w wielkiej 8-ce, który kosztuje 80 kraica-rów, to jest pół rubla.

Rocznik ten zawiera bardzo ciekawe rozprawy naukowe, do-tyczące starożytności Słowian w Europie, ich mythologii, obyczaj-ów i t. p. Znaleźliśmy tam ustęp z historycznych prac Lucyana Siemieńskiego: *Kraljevina Poljska pa Jageloni*, przekład A. F. Jarosława.

Spodziewamy się, że czytelnicy nasi patrzą na to pracowite krzatanie odradzającego się ludu bratniego, powinszują mu całym sercem i razem z nami powiedzą: *Szczęść Boże!*

Pod tytułem: *Historya narodowej polskiej literatury*, (Ge-schichte der Polnischen national Literatur) pan Puffke podał do druku dzieło w jednym tomie. Jestto rozszerzona dawniejsza pra-ca autora wydana przed kilku laty w Poznaniu. Mamy przed sobą przedmowę ogłoszoną w dziennikach niemieckich. Zobaczm-y jak sam określa swoje stanowisko, poczem pozwolimy sobie kilku uwag.

„Książka nasza, mówi p. P., ogranicza się na przedstawieniu polskiej literatury, o ile ta objawia wyrób polskiego ducha w pomnikach poetycznych, co znaczy że się zatrzymuje głównie na tych płodach, które są wpływem wszystkich warstw społeczeństwa, i wzajemnie oddziałują na wszystkie bezpośrednio. Ztąd czytelnik nie znajdzie w pięciu pierwszych okresach tej historii literatury, owych dzieł obszernego zakresu, cechujących wysoki wyrób nauk w Polsce wieków średnich, jak np. dzieła Ciołka i Kopernika, dzieła te bowiem nie odpowiadają zakresowi literatury narodowej jaki wskazaliśmy powyżej. Nadto, ci wielce zasłużeni mężowie, nie mogą zajmować tu miejsca, równie jak liczni kronikarze i historycy ówczesni, ponieważ pisali w obcym łacińskim języku, a wyniki z ich badań stanowiące epokę, uboczną drogą wróciły do ojczyzny.

„Musieliśmy jednak zrobić dwa wyjątki: w malowaniu „Złotego wieku” trudno nam było pominąć Skargę, gdyż on był jednym z najznakomitszych kierowników w ówczesnej dziedzinie politycznej i literackiej. W ostatnim zaś okresie wzięliśmy na uwagę filozofię i historią, ponieważ na tém podwójnym polu powstał szereg dzieł, które poruszyły ogół, i wpłynęły stanowczo na rozwój poezyi.

„Pierwiastki poezyi polskiej, tak samo jak polskiego języka i historii, biorą początek w Słowiańszczyźnie, kiedy ta nie była jeszcze politycznie rozczłonkowana. Od czasu jednak powstania osobnego państwa polskiego, znikł prawie zupełnie wpływ Słowiańszczyzny na kierunek polskiego ducha i poezyi. Literatura polska odtąd rozwijała się samodzielnie i niepodległe od innych literatur słowiańskich. Porównanie ich zatem może być tylko zewnętrzne.

„Jakkolwiek zakrawa to na paradox, prawdą jest jednak, że narodowa polska literatura, chociaż zachowała ustrój własny, więcej przejęła żywiołu od literatur obcych, niżeli od słowiańskich”.

Zatrzymujemy się na tych krótkich wyjątkach. Krótkie wprawdzie, lecz wiele nasuwają myśli. Sam autor kończy przedmowę, uznając że dzieło jego nie wyczerpuje przedmiotu, że zostaje w niem nie jedna luka do dopełnienia.

Przedewszystkiem, powinszujemy autorowi odwagi, z jaką występuje w tym czasie przed publicznością niemiecką z zaleceniem literatury polskiej, kiedy jak wiadomo, niemieccy filologowie i fizyologowie, i badacze literatur, są pod murami Paryża albo osobiście, albo myślą i duchem. Co do opinii w przedmowie objawionych, trudno o nich wyrokować ostatecznie, nie mając przed sobą dzieła. Ponieważ jednak autor ogłasza swoje zasady osobno jako stanowiące treść książki, powiemy co nas w nich uderzyło.

Jesteśmy przekonani że wielu czytelników zapyta jakim sposobem z *Historji literatury narodowej polskiej*, bo dzieło ma ten tytuł, mogą być wyłączeni kronikarze łacińscy, tak przecież narodowi! tak pełni fantazji często polskij! jak Kadłubek i Długosz?

Dla czego wyłączeni z niej Ciołek i Kopernik, jeśli są pomieszczeni filozofowie XIX wieku? Czyż Ciołek i Kopernik nie byli wpływem geniuszu narodowego? czyż nie oddziaływali wzajemnie na naród? Jeśli nie wpływali na massy ludu, alboż Libelt, Kremer, Trentowski i Cieszkowski, działają bezpośrednio na owe massy?

Autor słusznie mówi, że nie można zrozumieć literatury bez historii narodu. Jeżeli to jest prawdą w ostatnim okresie, równie jest prawdą i w okresach poprzednich. Powiemy więc, i autor wie zapewne o tém, że nie można zrozumieć ani wyrabiania się języka w narzeczach, ani zjawisk literatury, bez dokładnego ocenienia jeografii kraju, jak to przykładem udowodnił Wincenty Pol, w swojej niedawno wydanej rozprawie o narzeczach polskich, a dawniej jeszcze A. Tyszyński w podziałach literatury. Spodziewamy się że p. Puffke nie pominął tych prawodawców naszych.

Co do wpływu Słowiańszczyzny na literaturę polską, nadchodzą nowe pytania. Jakże tu zaprzeczyć tego wpływu, od czasu utworzenia się osobnego państwa polskiego, kiedy co chwila widzimy jego ślady? Alboż nie przez Czechów przyszło do nas chrześcijaństwo? alboż pieśń Boga-Rodzica, nie jest zarazem czeską i polską? Alboż odezwa króla Ottokara z roku 1270, którą przytoczyliśmy powyżej, nie pochodziła z ducha słowiańskiego, choć wygłoszona po łacinie? Czyż młodzież polska nie garnęła się do Pragi czeskiej, przed ustaleniem Krakowskiej Akademii (1); czyż do tej akademii nie sprowadzano profesorów z Wszechnicy Karola IV? alboż to walki hussytyzmu nie oddziaływały silnie i na Polskę? Czyż wydanie pierwszych ksiąg cyrylskich w Krakowie, w końcu XV wieku, było jakimś wypadkiem oderwanym, alboż nie wypłynęło z ówczesnej historii całej Słowiańszczyzny. Dość tu przypomnieć związki Piastów z książętą Bośniackimi i Węgierskimi, dość przypomnieć podbicie przez Turków Serbii, Bułgarii, Bośni, na koniec kłeskę Warneńczyka, aby przekonać o ważności owych cyrylskich publikacyj w Krakowie!

Nie ustały te stosunki ze Słowiańszczyzną i w czasach późniejszych. Wspomnimy tu tylko Gundulicza, sławnego poetę Dubrownickiego. Jego poemat *Osman*, utwór najznakomitszy z literatury Słowian zakarpaccich i illirskich, głośnoby protestował, gdyby autor w swoim dziele, chciał w rzeczy samej przeprowadzić myśl jakiegoś wyłączenia Polski od reszty bratnich plemion. Gruntowna znajomość naszych domowych dziejów, jakiej Gundulicz dał dowody w sławnym poemacie, zwanym przez niektórych *Poloniadą*, świadczy wymownie, o ścisłych stosunkach Polski z nadadryatyckim Dubrownikiem, to jest z najodleglejszymi plemionami słowiańskimi.

Nowym dowodem tych związków, jest napis w Ankonie w pałacu Rondi, znany może tylko naszym archeologom. Rodzina Gun-

(1) W Uniwersytecie Pragskim od 1572—1889 było 548 uczniów narodu polskiego.

duliczów położyła go na pamiątkę pobytu królewicza polskiego w ich domu. Przytaczamy go w całości:

*Władysławowi, Zyymunta Polaków króla synowi,
Scytów i Turków tryumfatorowi niezwyčajzonemu,
Gundulów familia swemu gościowi
na którego miłościwy majestat
rez w domu wejrzala, niechaj
na wizerunek jego zawrze spoziera (1).*

Ogólnie powiedzieć można, że jeżeli literatura Polska więcej czerpała żywioła w literaturach łacińskich i germańskich, aniżeli w bratnich słowiańskich, wypływało to z naturalnego stanu rzeczy, i te literatury zasilaty się wyłącznie w tychże źródłach. Czyż i sam Gandulicz nie uczył się od Petrarki, Aryosta i Tassa?

Jeszcze ostatnie zastrzeżenie. Autor utrzymuje, że za Stanisława Poniatowskiego, literatura polska, w większym była upadku niż za Sasów; silnie maluje społeczne zepsucie i szkodliwy wpływ francuzczyzny. Zdaje nam się, że uwydatniając złe, nie dosyć wykazuje dodatnią stronę tej epoki. Prace komisji Edukacyjnej, która wydała Towarzystwo Przyjaciół Nauk, dzieła Naruszewicza, Albertrandego, Piramowicza, Krasickiego, cudne pod względem języka utwory Trembeckiego, nie są to wiecznotrwale pomniki, świadczące o dodatniej stronie epoki Stanisława Augusta?

Te pobieżne uwagi nasze, nie są bynajmniej krytyką. Rzucamy je raczej jako proste pytania, które nasunęły się mimowoli przy czytaniu przedmowy. Czekamy niecierpliwie na samo dzieło, widzimy bowiem w autorze umysł wyższy, a dokładna znajomość obcych literatur, ułatwia mu naukowe zrozumienie i sformułowanie narodowej literatury polskiej.

W ostatnich tygodniach kiedy jeszcze pisano, drukowano, sprzedawano i czytano książki w Paryżu, wyszedł tomik poezyi p. Liègeard p. t.: *Ogród Izawry*. Książka urodziła się pod nieśczęśliwą gwiazdą, to też zaledwie że wyjrzała na świat, dzienniki i pisma, nie pochłonięte jeszcze wojennymi sprawami, rzuciły się zawzięcie na niewinną ofiarę:—nuż ją kłóć i śpilkować, i przedrze-

(1) Napis ten położony był zapewne pod wizerunkiem Władysława, oto text łaciński:

Vladislao Sigismundi Polonorum Regis filio
Scytarum Turcurumquae triumfatori invicto
Gundula familia, hospici suo,
ad ejus humanissimum majestatem
Semel in aedibus aspexit, semper in imagine suspiciat.

źniać i szarpać w najnielitościwszy sposób. Z tych przecież pocisków rzucanych na oślepa, widać było, że krytycy znali tylko książkę z okładki, z tytułu, i z podpisanego na niej nazwiska autora. I otóż nie rzecz sama, ale ten tytuł i to nazwisko, obudziły złośliwą werwę paryżkich dziennikarzy.

I jakież powód tych niemiłosiernych pocisków? Oto ten, że autor tak samo jak i jego książka znany był tylko Paryżanom z okładki i z tytułu. Ta okładka, ten tytuł — nie książki ale człowieka — mówiły że był podprefektem, obecnie zaś deputowanym! Podprefekt, deputowany, a jeszcze z prawicy! mógłże być poetą? Niepodobna! Wszyscy społeczni poeci: Hugo, Laprade, Quinet, Michelet, Georges Sand, Barbier — że pominiemy całą plejadę młodszych, nie trzymaliż silną ręką sztandaru opozycji? Deputowany z prawicy, choćby nawet był samym Kornelem lub Beranżerem, musiałby bądź co bądź, siedzieć po lewicy na współczesnym parnassie, dopóki by bezstronny sąd potomnych, nie naznaczył mu właściwego miejsca w panteonie sławy narodowej.

Po zarzucie legalności szedł drugi: pan Liègeard Lotaryńczyk z nad Mozelli, nie jest paryżaninem. W izbie prawodawczej, może mówić do woli, to jego prawo, ale publikować krążki w Paryżu! to zupełnie rzecz inna! Na to potrzeba *patentu swobody*, a ten zdobywa się jedynie na paryżkim bruku, a raczej na smołowcu bulwarowym. Paryżanie przywykli w każdym *provincyonaliście*, widzieć zuchwałego intruza! i obchodzą się z nim, jak z nieproszonym gościem, co się wdziera na przebój do biesiady, zastawionej tylko dla wybranych.

Ta samolubna pycha metropolii względem innych miast, należy do tych grzechów za które Paryż ciężko dziś pokutuje, a z których poprawi się bez wątpienia. Owe to śpilkowe pociski, powtarzające się z dnia na dzień, rozpręgały powoli tę jedność stanowiącą prawdziwą siłę, w obec wielkich klęsk narodowych. Mówimy to nawiasem. Jeżeli bowiem miasta południowe: Lyon, Tuluza i Marsylia, zachowały w sercu gorycz która aż nadto objawia się w obecnych czasach, za to pobłażliwsza i pocziwsza od nich Lotaryngia, nie zachowała najmniejszego żalu za obrazę deputowanego z nad Mozelli.

Trzeci zarzut tyczący się tytułu książki: *Ogród Izaury*, wypływa z tegoż samego źródła co i poprzedzający. Akademia Tuluńska *Igrzysk kwiatowych*, pamiątka sławnej Klemencyi Izaury, uświęcona tradycją średnich wieków, nie ma od dawna miru u Paryżan, którzy sądzą rzeczy zbyt jednostronnie, widzą w niej tylko średniowieczną pleśń, bo zatracili zmysł panowania tradycji narodowych. Żaden z dzisiejszych paryżkich poetów nie pokusi się nawet o fijołek lub różę z ogrodu Izaury. Jeśli zatem grunt wyjałowiał nieco w tym ogrodzie, czyjaż w tém winą? tych co go zaniedbali, co choć mogą, nie ujmą w rękę motyki, i nie podsycą go potem własnego czoła? Otóż więc pan Liègeard, z całą naiwnością Lotaryngeczyka, nie dzielił uprzedzenia Paryżanów, przeciw

kwiatowym igrzyskom średniowiecznej Tuluzy. Co wiosna posyłał tam na konkurs, jakiś kwiatek świeży, rozkwitły nad Mozellą, za co otrzymywał z nad Garonny złote gwoździki, nogietki, amaranty, fioletki i t. p. Zebrała się z czasem cała grządka tych kwiatów. Autor przebywając w Paryżu podczas obrad sejmowych, postanowił wydobyć je na jaw, a sądząc w prostocie ducha że zaszczyt jaki je spotkał w Tuluzie, będzie dla nich wyborną rekomendacją w Paryżu, dał im tytuł ogrodu Izaury. Laureat tuluzki drogo przypłacił tą ułudę.

Ogródek to przecież bardzo miły, kwiatki wyhodowane starannie, krzepkie, trzymają się mocno na łodygach, robak nie podgryza korzenia, przyjemnie tu spocząć, dobrze odetchnąć balsamiczną ich wonią, która nie odurza zmysłów, ale jak woń łąk naszych, daje siłę i zdrowie.

Publiczność paryzka omyliła się sądząc książkę z okładki, i z tytułu, jak niemniej omyliła się sądząc autora z okładki i z tytułu jako podprefekta i deputowanego. Głos pana Liégeard jakkolwiek z prawicy, odzywał się przecież samodzielnie i niepodległe. Nie wdając się w polityczne rozprawy, deputowany lotaryńskiego miasteczka Briey, wziął gorąco do serca sprawę miejscową, a szczególnie sprawę wychowania publicznego, tak ważną w czasach dzisiejszych. Mowa jego wyrzeczona nie dawno w tym przedmiocie, obudziła poklask wszystkich nie wyłączając samęjże opozycji. Przekonanie wskazało mu miejsce na prawicy sejmowej; mógł się mylić, lecz nie kłamał sam sobie, nie pochlebiał nikomu, działał jak człowiek prawy i sumienny.

Równą sumienność widzimy i w utworach poetycznych pana Liégeard. Talent jego błędnie zapewne postawiony obok geniuszu Wiktora Hugo, a przecież kiedy pierś jego głęboko poruszona obrazem jakiegś wielkiej niedoli, wtedy z téj szlachetnej piersi wybija słowo gorące jak lava, pełne wzniosłej i prawdziwej poezji. Załujemy że niepodobna nam przytoczyć wszystkich ustępów, świadczących o szlachetności uczuć lotaryńskiego śpiewaka.

Do najudatniejszych należy poemacik: *Ostatnie dni Alezyi*. Ostatnia to walka Galii z Rzymem, bohaterski opór Wercyngtorixa przeciw triumfującemu Cezarowi. W *Dwoch córkach Renu* poeta uosabia dwa narody, sąsiednie a przecież tak wrogie, których wiekowa nienawiść, tyloкратно zakłóciła rodzinne jego gniazdo, i tyloкратно w paśmie wieków, zrumieniła krwią spokojne łóżysko Mozelli. Znać pisząc to poeta, przeczuwał miecz Damoklesa, wiążący na włosku, nad rodziną jego Lotaryngią.

Piękny wiersz poświęca poeta kolumnie Napoleona I na placu Vendôme. Razi poetyczny zmysł jego, ta zniewaga jakiej się dopuszczono przed kilku laty, zamieniając legendyczną postać bohatera w kapocie i trójgraniastym kapelusiku, w Cezara udrapowanego w rzymską togę. Nieszczęśliwy to pomysł w rzeczy samej. Ten, który miał zostać *człowiekiem Sedanu*, *Napoleon le*

Sédentaire według dowcipnego wyrażenia Veuillota, chcąc zapewne udowodnić prawdę słów przez siebie wyrzeczonych: *Cesarstwo to pokój*, usunął z przed oczu świata posąg, zdobywcy w kapocie, a szerokimi fałdami rzymskiej togi, zastonił tlejącą już głównię, która miała zapalić w przyszłości wielki pożar, i pochłonąć jeśli nie Francją, to przynajmniej tron Napoleonów.

Inaczej wyglądał *tamten* mówi poeta:

Gdy w kapeluszu i w kapocie szarój,
Mknął uraganem przez świata obszary!
Z jego szablicy tysiąc żarów błyska,
Takim się wyrzył w pamięci narodów,
Gdy dumnym krokiem szedł przez zgorzeliska
Przy krwawej łunie palących się grodów.

Obok pieśni lirycznych, poeta ukazuje nam inną stronę swego talentu, wesoło-humorystyczną. W wybornym wierszyku maluje turystę Anglika w niezmordowanej pogoni po świecie. Obrazek to prawdziwie typowy.

Z torbą na plecach, z koszturą w dłoni,
Wciąż wiatr po świecie goni z rozkoszą,
Nogi jak cienkie tyczki od chmielu
Z miejsca go w miejsce lekko unoszą;
Idzie bez myśli, idzie bez celu,
Nic go nie wstrzyma w śmiałym zapędzie,
Ni czarnych jaskiń pomrok ponury,
Skacze jak jeleń przez Alp krawędzie;
Przez lodowiska, przez mgły i chmury.
Dosyć mu na tém, jeśli w przebiegu,
Tłumiąc ziewanie, znużeniem błądy;
Na *Białej góry* dziewiczym śniegu,
Wtłoczy gwoździste podkówek ślady.
Sylf to czy orzeł? czy duch Bajrona,
Zdumionej ziemi błysnął w pomroku?
O nie! myśl jego *splenem* strawiona;
Bożej iskiereki nie dojrzyysz w oku,
Aby rozprószyć nudy dręczące;
Zgalwanizować myśl obojętną.
Z strupiącej piersi wydobyć tętno;
Na niebezpieczeństw gotów tysiące.
A gdy szczęśliwie wrócić się uda,
Cóż mu z tych trudów nabyciem całym?
Patrzył nie po to by widzieć cuda,
Lecz by powiedzieć: „cuda widziałem!”

Pan Liégeard puszczając w świat *ogród Izaury* nie łudził się naprzód powodzeniem; świadczą wymownie te słowa:

Czém pieśń dla ciebie o! grodzie nad grody!
 Innéj ty, innéj dziś łakniesz podniety,
 Wszystkie twe wieńce weźmie dzokiej młody;
 Skoro szczęśliwie dobieży do mety,
 Starczyż wawrzynów na czoło poety!

Towarzystwo aktorów bawarskich ze wsi Amargau, o którym czytaliśmy zajmujący artykuł w Bibliotece Warszawskiej, przybyło do Wiednia przed kilku tygodniami. Łatwo pojąć jak nas to ucieszyło; ciekawa rzecz widzieć na własne oczy średniowieczne Mysteryum, tak w tym roku wysoko podnoszone przez dzienniki i naukowe przeglądy. Pamiętaliśmy szczególniej wrażenia zimnego Anglika, który w korespondencji do Timesa, przyznaje że nigdy w życiu nie czuł się tak głęboko poruszony jak na tém widowisku.

Przeczytaliśmy afisz tutejszy i zapał nasz ochłonął. Na miejsce przedstawienia obrano jedno z najdalszych przedmieść wiedeńskich, a co gorsza salę przeznaczoną na niedzielne zabawy i zapustne bale. W takimże miejscu stawiać przed oczy tłumów chwilę tak wielką, tak świętą w dziejach ludzkości? Okropna to zniewaga! Pojmujemy cały urok jaki otaczał te widowiska w Amargau, w obec pobożnych słuchaczy, którzy przyciągając z najdalszych stron kraju, szli tam jak na pielgrzymkę; pojmujemy ten urok w cichéj dolinie, szanćem Alp oddzielonéj od świata! inna rzecz na przedmieściu wiedeńskiem, w prostéj karczmie, przezwanéj szumném nazwiskiem Kasyna, a do tego w niedzielę w obec pijanych tłumów.

Aż tu kilka dni temu, wpada nam pod oczy nowy afisz. Towarzystwo bawarskie na czas adwentu, najęło jeden z teatrów, położonych w samym środku miasta. Poszliśmy na widowisko złe uprzedzeni. Wiedząc od drezdeńskiego korespondenta Biblioteki Warszawskiej, że główni aktorowie poszli za Ren z karabinem, sądziliśmy że jakiś spekulant, zebrał naprędce garszkę ochotników i wyzyskuje tłumy stawiając im przed oczy parodię wielkiego mysteryum.

Jakież było zdziwienie nasze, gdy zamiast parodyi, ujrzelismy żywe obrazy ugrupowane ze smakiem prawdziwie artystycznym, połączone wymowną i pełną powagi mimiką. Skala widowiska nierównie tu mniejsza, niż była w Amargau; zamiast 500 aktorów, występuje tu ledwie 70. Zamiast ośmiu godzin, przedstawienie trwa tylko dwie godziny, stanowiąc ledwie część wielkiego dramatu. Ta jednak część którąśmy widzieli, daje wyborne pojęcie o całości.

Z siedemnastu obrazów, dwa pierwsze przedstawiały sceny z dzieciennych lat Zbawiciela: *Hołd pastuszków w stajence Betleemskiej* i *Ucieczkę do Egiptu*. Jasno-włose dzieciątko wyobrażające Chrystusa, śliczne jak aniołek, podnosiło rączki słodko uśmiechając się do obecnych. Madonna udrapowana w błękitną zasłonę,

pozowała z wielką powagą; radosny podziw odbijał na obliczach pastuszków. Trzeci obraz przedstawiał: *Chrzest w Jordanie*; trzynaście następnych: sceny z męki Zbawiciela, zaczawszy od *Wjazdu do Jeruzalem*, aż do *Ukrzyżowania*; ostatni wyobrażał *Zmartwychwstanie*. Z tych wszystkich obraz *Wieczerzy Pańskiej*, według *Leonarda da Vinci*, i *Zdjęcie z krzyżu według Rubensa*, prawdziwie znakomite. Dziwnie też piękny a zarazem przerażający obraz *Chrystusa przybitego na krzyżu*. U stóp krzyża stoi Matka Boska; po drugiej stronie św. Jan Ewangelista; żołnierz przystępuje z włócznią i przebija bok Ukrzyżowanemu. Aktor przedstawiający Chrystusa, z pięknym a spokojnym obliczem, wybornie wywiązywał się ze swjej roli.

Dziwno nam było, zkąd u prostych wieśniaków bawarskich, taka znajomość archeologii. Ubrania bowiem kapłanów żydowskich, faryzeuszków, sędziów i rzymskich żołnierzy, oddane z drobiazgową ścisłością. Dowiedzieliśmy się też, że aktorami nie są tu wcale prości włościanie od pług i cepów, ale raczej rzeźbiarze więcej, trudniący się wyrabianiem owych grup i figurek z drzewa, które od podnóża Alp, rozchodzą się na różne światła strony. Oprócz wrodzonego poczucia piękna, znać w tych artystach więcej, wyraźne zrozumienie sztuki, a nawet ogólną znajomość archeologii.

Mimo niezaprzeczonej piękności widowiska wolelibyśmy widzieć je w Amargau niżli na teatrze wiedeńskim. Patrząc na ten święty dramat odgrywany w obec nieprzygotowanych widzów, pojmujemy dlaczego duchowieństwo tak surowo zabraniało podobnych widowisk w Europie.

Jak w Niemczech, religijne misterya znalazły jedyną ostoję w wiosce Amargau, otoczonej górami; tak we Francyi przetrwały one dotąd u Bretonów, znanych z zamiłowania tradycyi narodowych.

Wiadomo jak ostro duchowne i cywilne władze zakazywały misteryów we Francyi w ciągu XVIIIgo wieku. Gorszące nadużycia jakie się wkrały do tych widowisk spowodowały ścisły zakaz. Pobożni Bretonowie, najsilniej opierali się owemu zakazowi, którego w prostocie ducha, zrozumieć nawet nie mogli. Z boleścią schylił głowę przed wyrokiem, który targał odwieczne ich tradycje. O ile cierpieli nad tém, świadczy napis pozostały na rękopismie jednego Misteryum. Prostuduszny Bretończyk gorzko utyskuje na wyrok. Oto jego naiwne słowa:

„Wszystko na świecie ma swój koniec, wszystko, wyjąwszy łaski Bożej. Tak też i naszej tragedji przyszło wreszcie do kresu. W r. 1763 odegraliśmy po raz ostatni *Żywot św. Jana Chrzciciela*; pragnęliśmy gorąco powtórzyć przedstawienie, ale nie-szczęściem, wyrok arcy-biskupa z St. Brieux zakazuje misteryów bretońskich w całej archidiecezyi.

„Byłoby to grzechem o mój Boże? nie! ja nie mogę temu wierzyć. Sądzę przeciwnie, że nasze widowiska mają zasługę przed obliczem Twojem, nie jednego bowiem nawróciły grzesznika.

„W całej sztuce, nie dopatrzeć ani cienia obrazu Bożę; od początku do końca przesiąknięta na wskroś duchem religijnym; grzesznik któryby ję słuchał, a nie chciał pokutować za winy, miałby chyba serce tygrysie!”

Teatr bretoński przetrwał jednak mimo zaciętych prześladowań. Wywołany z miejsc publicznych, skupił się w koło ogniska domowego. Lud nie przedstawiał już mysteryów, ale odczytywał je na głos w długie wieczory zimowe. Tradycyjny ten zwyczaj przechował się do dziś dnia. Co więcej, jak utrzymuje p. Luzon, uczony badacz starożytności bretońskich, lud tamtejszy korzysta z każdej sposobnej chwili, w której uwaga powszechna odwrócona w inną stronę, i pozwala sobie kosztować zakazanego owocu. Tak np. podczas wszystkich wielkich przewrotów, które od r. 1789 wstrząsały Francją, Bretonowie korzystając z burz zewnętrznych, wyprawiali wzbrowione widowiska. Powtarzało się to i za wielkiej rewolucyi, i przy wstąpieniu na tron Ludwika Filipa, i w początkach rzeczypospolitej 1848 roku; kto wie czy i dziś nawet, pobożny ten lud, nie czerpie w swoich ulubionych mysteryach, podniety do tych krwawych zapasów, w których oddziały bretońskie tak już energicznie wystąpiły.

Ostatnie wiadome przedstawienie mysteryum, odbyło się w r. 1867, podczas kongresu celtyckiego w St. Brieux.

Niektóre z owych tragedij bretońskich, tłumaczone z miejscowego języka na francuzki i ogłoszone drukiem, odznaczają się wysoką poezią. Znamy z nich jedną: *Życie Zbawiciela* przekładu p. Villemarqué, obejmującą tom obszerny, pełną nadzwyczaj poetycznych legend. Na odegranie ję potrzeba było trzech dni.

Inne mysteryum p. t.: św. Tryfń i król Artur, wydane niedawno z krytycznem objaśnieniem przez p. Luzon, należy też do najcenniejszych pomników poezyi bretońskiej.

Zamieszkały czasowo w Wiedniu p. Sadowski, pozwolił nam obejrzeć kilka prawdziwie ciekawych przedmiotów ze swego archeologicznego zbioru. Uderzył nas szczególnie piękny szkic Orłowski; bogata kolekcya rycin Chodowieckiego; i książeczka do nabożeństwa w języku niemieckim, z autografem Ignacego Krasińskiego. Ograniczymy się dziś opisem tego ostatniego zabytku.

Książeczka to maleńka, długości najwięcej 6 cali, szerokości 4. Oprawa ję srebrna, brzegi złocone. Z jednej strony w wypukło-rzeźbie wyobrażona chwila Zwiastowania. Najświętsza Panna klęczy, zdumiona pojawieniem Anioła zstępującego na obłoku z lilią w dłoni, zwraca głowę ku zesańcowi niebios. Klęcznik wyrzeźbiony; na nim leży otwarta księga; obok stoi ozdobne krzesło. Z góry spuszcza się gołąb otoczony aureolą; promień jeden spływa na głowę Boskiej Dziewicy. Mimo maleńkich rozmiarów, szczegóły wykonane z drobiazgową dokładnością; draperye oddane wybornie.

Okladka po drugiej stronie książki, przedstawia Chrystusa, Magdalene i Martę. Chrystus i Magdalena przy stole nakrytym; opodal Marta krząta się u ogniska. Z podniesienia ręki widać że Zbawiciel przemawia. Magdalena słucha w głębokiem skupieniu, z rękoma założonemi nakrzyż. Jest jeszcze jedna postać niewieścia, stojąca za stołem, z głową pochyloną, z ręką prawą na piersiach, zasłuchana z widocznem uniesieniem. Pokój wspaniały, posadzka, pilastry i draperye misternie wyrobione.

Grzbiet książki przedstawia symbol chrześcijaństwa w postaci niewiasty, z kielichem w prawej, z krzyżem w lewej ręce, z obliczem wzniesionem do góry. Anioł spływa ku niej na obłoku, trzymając w ręku koronę.

Tytuł książki *Zwölf geistliche Andachten*, przez Filipa Kegellium pastora w Luneburgu, r. 1693. Do tego dołączone dwie maleńkie książeczki psalmów. Więcej jeszcze niż artystyczna piękność okładek, uderza w tej książce własnoręczny napis biskupa Warmińskiego, skreślony na pierwszej stronnicy; powtarzamy go dosłownie:

„Ta! od mego wielkiego króla Fryderika, mnie darowana książka, aby nigdy w inne ręce nie przeszła, i aby ciągle w mojej Familii została, gdyby mnie Pan Bóg odwołał, więc poważajcie ten znaczny podarunek.

O to prosi was wszystkich

Ignacy Krasicki.

Daty nie ma wcale.

Książkę tę kupił pan Sadowski w sklepie antykwaryusza. Był jeszcze na osobnej kartce napis własnoręczny króla Fryderyka II z dedykacją. Ten autograf ponętniejszy dla Niemców, niż pismo naszego sławnego biskupa, sprzedany był osobno; znać nawet ślady wydartej kartki: zresztą sam antykwaryusz wcale się tego nie zapierał.

Smutny los rodzinnych pamiątek! smutne złudzenia testatorów, zstępujących do grobu z błogą ułudą, że wola ich święcie uszanowaną zostanie. Wacław Rzewuski i Krasicki zarówno się zawiedli. Jeśli jednak rodzina lekkomyślnie wypuściła z rąk pozostałe po nich pamiątki, cześć narodu nie zawiodła obu mężów, a potomność długo wspominać będzie ich zasłużone imiona!

Jak słyszymy, kursa w Sorbonie i w Kollegium francuzkiem, otworzyły się mimo nielicznego zapewne audytoryum. Sławny professor Quinet, który od dwudziestu blisko lat przebywał za obiegem Francyi, otrzymał też samą katedrę w Kollegium, którą miał za czasów Ludwika Filipa: katedrę języków i literatur Europejskich południowych.

Konferencye w Paryżu idą też swoim trybem; okoliczności czasowe nadały im szczególną cechę. Ulubiony professor i mówca

członek akademii Ernest Légouvé, miał niedawno piękną konferencyą w *Collège de France* na korzyść ubogich rodzin; przytaczamy ostatnie jego słowa:

„Nie zapominajmy, że jedyną chwałą naszą w tém bolesném paśmie trzymiesięcznych klęsk, to obrona Paryża! Bo i cóż odrodziło nas w duchu? co nas podniosło w oczach samychże nieprzyjaciół naszych? to obrona Paryża! Stolica, jak mówią co dzień przedstawia się smutniej; ja nie widzę jęj taką! Otoczona wojskiem nieprzyjacielskiem, obciśnięta basztami, bez widowisk, bez gazu nawet, zrzucając dobrowolnie wieńczącą ją koronę lasów, jak ona wdowa, co obcina włosy na znak żałoby, stolica Francyi dziś w oczach moich, stokroć piękniejsza niż była w czasach świetnych uczt i uroczystości; piękniejsza nawet niż w epoce wystawy powszechnej. Wtedy Paryż objawiał tylko swój geniusz, dziś ukazuje w oczach świata, coś nieskończenie wyższego nad wszystkie cuda przemysłu, nauki i sztuki, bo ukazuje duszę swoją.”

Znany i słusznie ceniony kompozytor Stanisław Duniecki, przebywający obecnie w Wenecyi, wykończy operę w pięciu aktach p. t.: *Igor*. Libretto ułożył Dr. Paweł Duniecki brat kompozytora. Przedmiot wzięty ze starego poematu: *Wyprawa Igora na Połowców*. W operze Igor nie powraca z wyprawy ale ginie na wojnie. Upłątany w sieci czarodziejki połowieckiej, niegodzien stanąć przed oczyma tęsknej a przeczystej Jarosławny. Na tój zmianie wiele zyskuje akcja dramatyczna.

Imię Stanisława Dunieckiego, chlubnie znane nie tylko w kraju ale i w całych Niemczech. Podprzednie jego opery: *Paziołowie królowej Marysienki*, *Odaliski*, *Pokusa czyli Chochlik*, *Doktor Pandolfo*, przedstawiane były z niesłychaném powodzeniem, tak we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, jak równie w Wiedniu, Berlinie i Pradze Czeskiej. Krytyka przyznała jednomyślnie kompozytorowi naszemu, wielką oryginalność w pomysłach, a obok tego gruntowną znajomość instrumentacyi. nabytą w pierwszych szkołach europejskich. Pan Duniecki jak wiadomo, kształcił się w Wiedniu, Lipsku i Bruxelli.

Zdolność artystyczna, jak widać przywiązana do rodziny Dunieckich: dziesięcioletni brat kompozytora, dawał niedawno koncert w Berlinie, z wielkim podziwem znawców.

Czesi stracili w tych czasach dwóch znakomitych mężów: jednym z nich Erben, należący do grona uczonych, którzy śladem Hanki, pracowicie odgrzebywali pamiątki narodowe; drugim hr. Franciszek Thun, znany opiekun sztuk pięknych. W następniém sprawozdaniu wspomniemy obszerniej o ich zasługach.

Będzie również obowiązkiem naszym, zatrzymać się nad pracami ulubionego pisarza francuzkiego Alexandra Dumasa, zmarłego pod Dieppe w dniu 5 grudnia 1870 roku.

